

Jubileusz Polskiego
Teatru w Wilnie

60 lat w służbie
polskiej kulturze

s.10

Akademicki Klub Włóczęgów
Wileńskich też świętuje! s.18

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

CENA 1,00 EURO

Nr 47 (136)

25/11-01/12/2023

www.kuriwilenski.lt



II Zjazd Unii
Teatrów Polskich
poza Polską
s.28

Wierzącemu andrzejkowa wróżba nie zaszkodzi



Spotkania i wróżby w wigilię św. Andrzeja stały się zabawą, w której biorą udział wszyscy chcący mile spędzić czas, a jednocześnie podtrzymać folklor, integralny element kultury każdego narodu.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

Kandydaci do tytułu POLAK ROKU 2023



**ADAM
BŁASZKIEWICZ**

Dyrektor Gimnazjum
im. św. Jana Pawła II
w Wilnie



**ARTUR
LUDKOWSKI**

Dyrektor Domu Kultury
Polskiej w Wilnie, doradca
premier rządu RL



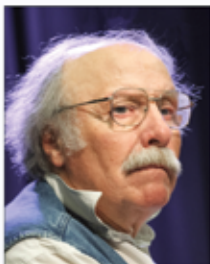
**ŁUKASZ
KAMIŃSKI**

Działacz społeczno-
kulturalny, animator
wydarzeń



**MICHAŁ
RUDNICKI**

Były wieloletni prezes
spółki Orlen Lietuva



**JERZY
KARPOWICZ**

Fotograf, członek
Światowego
Stowarzyszenia Artystów
Fotografików i Twórców
Audiowizualnych



**HENRYK
SIELEWICZ**

Astronom, fotograf,
odkrywca gwiazdy
„Siewłowicz 1”



**DOMINIK
KUZNIWICZ**

Wileński gawędziarz, słynny
Wincuk Bałbatunszczyk
z Pustaszyszek,
popularyzator folkloru



**MIROŚLAW
SZEJBAK**

Doktor nauk
matematycznych, prezes
Polskiego Teatru w Wilnie



**DANUTA
LIPSKA**

Malarka, prezes Twórczego
Związku Polskich Artystów
Malarzy na Litwie „Elipsa”



**KS. ANDRZEJ
SZUSZKIEWICZ**

Rektor Wileńskiego
Seminarium Duchownego,
wychowawca i nauczyciel
kleryków, rekolekcjonista

Plebiscyt Czytelników „Kurieru Wileńskiego” – „Polak Roku 2023”

Zgłaszany kandydat: _____

Imię, nazwisko: _____

Adres: _____

Telefon zgłaszającego: _____

Zgłoszenia (liczba kuponów nie jest ograniczona, w jednej kopercie może być dowolna liczba kuponów) prosimy nadsyłać do 31 grudnia br. na adres redakcji: Birbynų g. 4a, 02121 Vilnius z dopiskiem „Polak Roku 2023”. Kupony można również rzucać do specjalnej skrzynki, która jest umieszczona w recepcji Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Wstępniak



Teatralne jubileusze

Równo 110 lat temu w Wilnie, na Wielkiej Pohulance (dziś ul. Jonasa Basanavičiusa), założono teatr. Główna intencja założycieli była prosta – Wilno powinno mieć swój polski teatr. Stał się on dla Polaków nie tylko miejscem, gdzie wystawiano sztuki teatralne. To było coś więcej niż teatr. Był symbolem tego, że nie zważając na trwającą już ponad sto lat antypolską politykę władz carskich, polska kultura, polski duch w Wilnie nadal trwają. Jednak inicjatorzy i fundatorzy budowy teatru nie mogli przewidzieć w roku 1913 tych wszystkich burzliwych zawirowań dziejowych, przez które sądzono było przejść naszemu miastu, a razem z nim teatrowi na Pohulance. Wbrew woli fundatorów dzisiaj nie jest to teatr polski. A jednak dzięki temu, że mamy w Wilnie ludzi, którzy pozostają wierni tradycji

Mamy w Wilnie ludzi, którzy pozostają wierni tradycji polskiego teatru. Na Pohulance nadal są grane polskie sztuki.

polskiego teatru, dzisiaj na deskach teatru na Pohulance nadal bywają grane polskie sztuki. W minionej niedzieli w tym świętym dla polskiej kultury miejscu odbyło się wielkie wydarzenie, które w tym wydaniu magazynowym relacjonuje dla Czytelników Antoni Radczenko. Polski Teatr w Wilnie obchodził na tej legendarnej scenie swoje 60-lecie. Zespół, z kierownik i reżyser Ireną Litwinowicz na czele, na jubileuszową premierę obrał dobrą polską klasykę – „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry. Spektakl wyreżyserowała Inka Dowlasz z Krakowa. Dla zespołu była to już 80. premiera. Tradycyjnie pełna sala, owacje i kwiaty od wiernej publiczności. Redakcja „Kuriera Wileńskiego”, która nieodłącznie przez te 60 lat towarzyszyła Polskiemu Teatrowi, składa zespołowi najserdeczniejsze życzenia kolejnych premier, wiernego widza i oczywiście 100 lat w służbie naszemu społeczeństwu i polskiej kulturze.

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Gómy, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otcoki, Anna Pawłowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkievicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolirski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: V3j „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 TEMAT TYGODNIA

Andrzejski a człowiek wierzący

Wróżby matrymonialne 29 listopada stały się dziś folklorystyczną zabawą, pod którą nie kryje się żadna realna rzeczywistość antychrześcijańska.

10 POLSKIE SPRAWY

Teatr jak rodzina

Sztuką „Pan Jowialski” Aleksandra Fredry, wystawioną na Pohulance, Polski Teatr w Wilnie, któremu szefuje Irena Litwinowicz, świętował swoje 60-lecie.

12 REPORTAŻ

Rodzinna historia polskich emigrantek

Wyjeżdżały, wyjeżdżają, będą wyjeżdżać. Za chlebem, lepszym życiem, za miłością. Jednym się udało, drugim niekoniecznie. Łączy je jedno – wszystkie tęsknią.

24 WYCHOWANIE

Zimowe wieczory z bajkami

W tych chłodnych, ciemnych miesiącach czytanie bajek dzieciom może być nie tylko źródłem radości, lecz także elementem ich rozwoju emocjonalnego.

26 KUCHNIA

Czas na ciastko

Przygotowywanie ciastek zamienia się w rozrywkę dla rodziny, grona przyjaciół lub nawet współpracowników. Czas Adwentu jest do tego wspaniałą okazją.

28 KULTURA

Wielość wariantów i jeden cel

W dniach 10-12 listopada w Wilnie odbyły się trzy specjalistyczne warsztaty oraz dyskusja członków Unii Teatrów Polskich poza Polską w ramach II Zjazdu.

32 ŚWIAT

Birmańska junta w opałach

Przeciwnicy birmańskiej junty wojskowej przeszli do kontrataku. Rządząca od trzech lat Mjanmą armia stoi w obliczu decydującego starcia o władzę.

34 SPORT

Szóstkowi uczniowie idą po nagrody

Ruszył 89. Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca 2023 r. w Polsce. Na wygraną ogromne szanse ma tym razem tenisistka Iga Świątek.



Jorūnė Liutkienė

GŁÓWNA SPECJALISTKA Z WYDZIAŁU CZYNNOŚCI ADMINISTRACYJNYCH I NADZORU RUCHU LITEWSKIEJ SŁUŻBY POLICJI DROGOWEJ

Rozmawiała **Honorata Adamowicz**

Uczestnictwo pieszych w ruchu drogowym opiera się na ostrożności! Należy zachować szczególną czujność w okresach, gdy jest ciemno przez większą część dnia. Ile ludzi ginie lub zostaje rannych ciemną porą roku na drogach?

W tym roku na Litwie zginęło już 18 pieszych, a 497 zostało rannych. W 2022 r. – 31 zabitych i 714 rannych. W 2021 r. te liczby wyglądały tak: 28 i 629. Spośród prawie 3 tys. wypadków drogowych, w których ludzie odnoszą obrażenia, ok. 22 proc. jest spowodowanych przez pojazdy, piesi są potrąceni. Spośród 714 osób rannych w ubiegłym roku i 629 rok wcześniej 23 proc. stanowili piesi, którzy zostali potrąceni w ciemności.

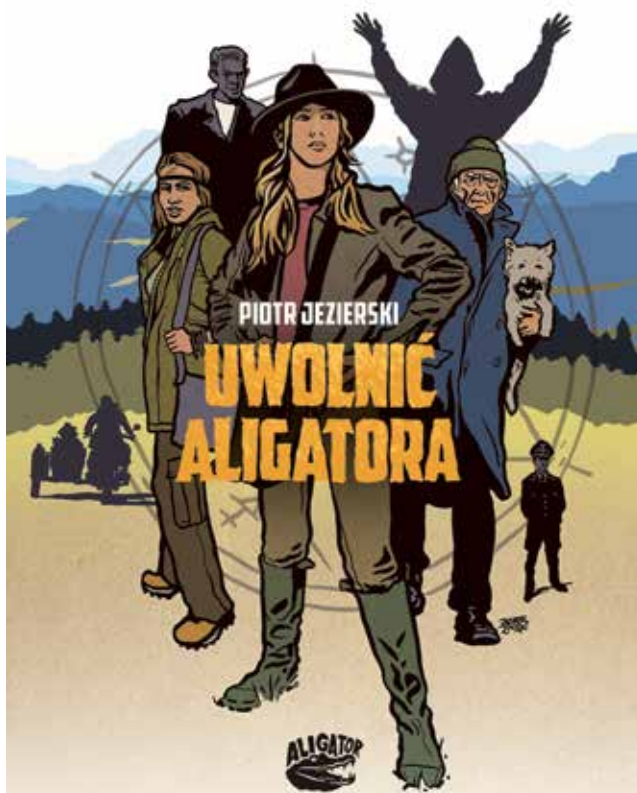
Jak prawidłowo nosić odbłaski, które pozwalają być widocznym na drodze?

Odblaski same nie świecą, a jedynie odbijają światło, dlatego odbłask powinien być przymocowany do odzieży w taki sposób, aby był dobrze widoczny dla innych użytkowników drogi; nie może być zasłonięty przez elementy odzieży czy torbę. Odblask przypięty po prawej stronie ubrania i dokładnie na wysokości reflektorów samochodu będzie dobrze widoczny dla kierowców pojazdów nadjeżdżających z naprzeciwka.

Jaki mandat może otrzymać pieszy za bycie nieostrożnym na drodze?

Piesi mogą zostać ukarani grzywną w wysokości od 10 do 230 euro. Najsurowsza kara jest nakładana za wykroczenie, które spowodowało lekki uszczerbek na zdrowiu innych osób lub uszkodzenie bądź zniszczenie pojazdów, mienia, drogi lub innych urządzeń, gdy pieszy był pod wpływem alkoholu, środków odurzających, substancji psychotropowych lub innych substancji psychoaktywnych – albo gdy uchylał się od poddania badaniu na zawartość w organizmie alkoholu lub środka odurzającego.

KSIĄŻKA



Piotr Jezierski, „Uwolnić Aligatora”

Już w grudniu ukaże się „Uwolnić Aligatora” – kontynuacja serii powieści dla młodzieży rozpoczętej przez „Aligatora w Wilnie” autorstwa Piotra Jezierskiego.

Tym razem nastoletnia poszukiwaczka skarbów ruszy przez Śląsk Cieszyński i Zaolzie aż na Łotwę, do Łatgali. Alina podejmie trop tajemniczego artefaktu, który w czasie II wojny światowej znalazł się w rękach nazistów. Podczas misji towarzyszyć jej będą sprawdzeni wileńscy przyjaciele i całkiem nowi sojusznicy. Pełna zwrotów akcji kryminalna intryga połączy się z historyczną zagadką związaną ze Stefanem Batorem, Julianem Ochorowiczem i nazistowskim Towarzystwem „Thule”.

Premiera powieści „Uwolnić Aligatora”, której autorem jest Piotr Jezierski, odbędzie się w grudniu. Książka nie jest przeznaczona do oficjalnej sprzedaży i będzie za darmo przekazywana polskim szkołom oraz organizacjom działającym poza granicami kraju. Na portalu IDA (ida.pol.org.pl) dostępne będą również cyfrowe wersje powieści.

„Uwolnić Aligatora” objęły patronatem medialnym redakcje: „Kuriera Wileńskiego”, Polskofalówki, Forum Miłośników Pana Samochodzika i portalu IDA. Wydawcą powieści jest Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Projekt jest finansowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”.



ZDJĘCIE Julius Kalinskas/ELTA

Wileński zlot Świętych Mikołajów. Podpisali wspólną deklarację

W Wilnie 16 listopada odbył się zlot Świętych Mikołajów krajów bałtyckich, na którym podpisano dokument gwarantujący, że tegoroczne święta Bożego Narodzenia się odbędą, a dzieci otrzymają prezenty. W trakcie spotkania doszło również do wymienienia się „sekretami pracy”. Na to spotkanie wileński Święty Mikołaj zaprosił swoich odpowiedników z Łotwy i Estonii. Podczas wizyty odwiedzili m.in. Litewskie Muzeum Narodowe i wzięli udział w sesji zdjęciowej. W trakcie zlotu została podpisana deklaracja, która „gwarantuje, że do wszystkich krajów bałtyckich nieubłaganie zbliżają się Boże Narodzenie”. W dokumencie zapewniono dzieci, że trafią do nich prezenty. Mikołajowie w trakcie rozmów o swojej pracy wymienili się doświadczeniami i pomysłami. Wieczorem uczestnicy zlotu wzięli udział w małym koncercie w centrum Wilna. Zjazd Mikołajów był związany z jubileuszem 700-lecia Wilna. W ramach tego świętowania miasto od początku 2023 r. organizuje specjalne wydarzenia.



Przełomowy wyrok?

Rajmund Klonowski

W środę 22 listopada 2023 r. zapadł długo oczekiwany wyrok Sądu Apelacyjnego Litwy, który ogłosił, że oskarżeni w sprawie korupcyjnej – Kurlianskis, Masiulis, Gapšys, Gustainis i Steponavičius – są winni zarzucanych im czynów. Kurlianskis i Masiulis zostali skazani na kary pozbawienia wolności. Wyrok jest prawomocny. Sprawa, w której rozchodziło się o handel wpływami i łapownictwo, wstrząsnęła swego czasu litewską sceną polityczną. Eligijus Masiulis, wówczas przewodniczący Ruchu Liberałów Republiki Litewskiej, w 2016 r. przymierzał się już do najwyższych stanowisk w państwie i korespondował „tulipanową pocztą” z samą prezydent Dalią Grybauskaitė, a jego partia mogła stać się najbardziej popularną w kraju – gdyby nie ogłoszenie przez Służbę Dochodzeń Specjalnych (STT) o śledztwie w sprawie łapownictwa na dużą skalę. Masiulis miał przyjąć od wiceprezesa grupy „MG Baltic” (należy do niej m.in. telewizja

Skazany za nadużycia został b. minister Gintaras Steponavičius, który był chorąży antypolskiej reformy oświatowej.

LNK) 100 tys. euro w gotówce. Samo śledztwo dotyczyło zaś m.in. szerokiego handlu wpływami, powiązań korupcyjnych i nielegalnego finansowania partii politycznych. Ku powszechnemu oburzeniu społeczeństwa w roku 2022 sąd pierwszej instancji uniewinnił wszystkich oskarżonych, stwierdzając, że przekazana przez Kurlianskisa Masiulisowi kwota pieniędzy nie była łapówką, tylko pożyczką na mieszkanie – a dowodem na to była umowa o pożyczce, spisana odręcznie na kawałku papieru, dostarczona do materiałów sprawy po kilku miesiącach od jej wszczęcia. Co ciekawe, sami oskarżeni zaskarżyli do sądu apelacyjnego uniewinniający ich wyrok, chcąc uznania przez sąd za nielegalne i bezprawne działań wywiadowczych STT, mających na celu badanie możliwej korupcji. Wyrok może być zaskarżony do instancji kasacyjnej, jaką jest Sąd Najwyższy Litwy, ale na chwilę obecną oznacza, że możemy mieć jako Polacy satysfakcję z jednej rzeczy. Skazany na karę grzywny za nadużycia w tej sprawie został także były minister oświaty Gintaras Steponavičius, który był chorąży antypolskiej reformy oświatowej i „ujednocenia” egzaminu z języka litewskiego – na jego obecną formę skarżą się wszyscy uczniowie, gdyż z egzaminu kompetencji językowych stał się pracą twórczą, a więc niemożliwą do prawdziwie obiektywnej oceny. W rękach Sądu Najwyższego będzie teraz spoczywał los wiary społeczeństwa w istnienie sprawiedliwości w wymiarze sprawiedliwości. KW



Valotka i demokracja

Antoni Radczenko

Przewodniczący Państwowej Komisji Językowej Audrius Valotka ewidentnie kpi z instytucji państwowych i ze swoich przełożonych. Ewidentnie nie są to działania przypadkowe. Wiosną kierowana przez Valotkę instytucja wystosowała list skierowany do różnych resortów i komitetów sejmowych, informując, że po upływie dwuletniego moratorium na znajomość języka państwowego dla ukraińskich uchodźców od marca następnego roku wśród Ukraińców będzie sprawdzana znajomość języka państwowego. Pomysł został skrytykowany przez premier, ponieważ w sposób oczywisty szedł w sukurs nastrojom nacjonalistycznym i antyukraińskim. Później Valotka porównał Wileńszczyznę do okupowanego przez Rosję Donbasu i wreszcie rozpowiadał coś o przewodnikach mówiących „językiem czurki”. Po fali krytyki niby ze swoich słów się wycofywał i przeproszał. Było to słabo przekonujące, ale faktycznie przeprosiny padły. Minister kultury Simonas Kairys oświadczył, że jego resort – sprawujący nadzór nad Państwową Komisją Językową – ma związane ręce, ponieważ przewodniczący komisji nie jest osobą z nadania politycznego i jego dymisja stałaby się zwykłym sporem pracowniczym, który musiałby rozstrzygnąć sąd. Praktyka

Valotce wyraźnie marzy się dalsza kariera polityczna i prawdopodobnie zobaczymy go na liście w wyborach do Sejmu.

sądowa polega na tym, że generalnie sąd bierze stronę zdymisjonowanego. Valotka odrzucił propozycję ministertwa, aby rozwiązać umowę o pracę za obopólną zgodą. To pokazuje, że Valotce wyraźnie marzy się dalsza kariera polityczna i z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, iż zobaczymy go na liście wyborczej któregoś z ugrupowań w jesiennych wyborach do Sejmu. Na nieprzypadkowość działań kierownika instytucji językowej zwróciła też uwagę przewodnicząca Sejmu Viktorija Čmilytė-Nielsen. „Valotka świadomie wchodzi w pewną konfrontację swoimi wypowiedziami” – powiedziała polityk. Mamy do czynienia z fatalną sytuacją, ponieważ pokazuje ona, że część trybików maszyny państwa traktuje swój urząd jak własny folwark i trampolinę do dalszej kariery. Nie oszukujmy się, nie jest tylko wyłącznie problem Litwy czy krajów postkomunistycznych. Erupcja demokracji jest trendem światowym. Jest jedna rzecz pozytywna w tym całym zamieszaniu. Sytuacja pokazuje jednoznacznie, że Litwa jest państwem prawa z niezawisłymi sądami. Telefon urzędnika do sędziego wcale nie załatwia sprawy, jak to często bywa za naszą wschodnią granicą. Rozumiem, że jest to słabe pocieszenie, niemniej promyk nadziei pozostaje. KW



Upiór czeskiej sceny dezinformacyjnej

Grzegorz Górny

Niedawno w Lublinie polska policja zatrzymała obywatela Republiki Czeskiej, 36-letniego Tomaša Čermáka. W sierpniu został on – jako pierwsza osoba w historii swego kraju – skazany za wspieranie i propagowanie terroryzmu. Otrzymał karę 5,5 roku więzienia, jednak nie trafił za kratki, ponieważ uciekł za granicę. Mężczyzna wszedł w kolizję z prawem w zeszłym roku. Zaczęło się od tego, że sprzeciwiał się sanitarnym obostrzeniom związanym z covid-19. Z czasem jednak zradycyzował się i w proteście przeciw pandemicznej polityce rządu zaczął wzywać (w transmitowanych na żywo nagraniach w internecie) do obalenia władzy, spalenia Senatu i wyprowadzenia Czech ze struktur NATO i Unii Europejskiej. Jako cel ataku wskazywał postów, senatorów i ministrów, których należy potraktować jak bydło, wrzucić do rzeki i pozbyć się raz na zawsze. Čermák został też skazany przez sąd na pół roku więzienia w zawieszeniu za nawoływanie w mediach

Tomaš Čermák opowiadał, że walczył na froncie ukraińskim, a nawet że pozostaje w kontakcie z Władimirem Putinem.

społecznościowych do nienawiści wobec Ukraińców. Jego niechęci do Ukraińców towarzyszyła również wielka fascynacja Rosją. Gdy zbiegł za granicę, władze czeskie rozesłały za nim międzynarodowy nakaz aresztowania. Uciekinier nie zaprzestał jednak aktywności w cyberprzestrzeni. W internecie zaczęły się pojawiać jego nagrania, w których informował, że znajduje się na terenie Rosji i stara się tam o uzyskanie azylu politycznego. Nie szczędził przy tym przekleństw i gróźb pod adresem czeskich polityków, zwłaszcza ministra spraw wewnętrznych Víta Rakušana. Wzywał też naród do oporu wobec władzy. Opowiadał m.in. o tym, że przebywał na Białorusi, walczył na froncie ukraińskim, a nawet że pozostaje w kontakcie z Władimirem Putinem. Rozpowszechniał też wiele fake newsów, dlatego został nazwany upiorem czeskiej sceny dezinformacyjnej. Mówił, że jego zamiarem jest stworzenie nowej Czechosłowacji. W tym celu wezwał swoich sympatyków, by wspierali go materialnie i wysyłali mu środki na konto, którego numer podał. W rzeczywistości nigdy do Rosji nie dotarł, za to przebywał bezpiecznie w Polsce. Niektórzy z jego zwolenników musieli poczuć się zdradzeni, gdy okazało się, że ich bohater oszukiwał ich, wyłudżając pieniądze. Część fanów Čermáka, którzy nazajutrz po zatrzymaniu go w Lublinie zebrali się przed ambasadą rosyjską w Pradze, nie dała jednak wiary doniesieniom, że ich idol został aresztowany. Według nich w ręce policji wpadł sobowtór. No cóż, pewni ludzie są niereformowalni. KW



Mea culpa

Jarosław Tomczyk

Dopełniło się to, co nawet po kompromitującej porażce w Kiszyniowie wielu tzw. ekspertów uważało za niemożliwe. Grupa z Mołdawią, Czechami, Albanią i Wyspami Owczymi okazała się zbyt silna, by reprezentacja Polski wywalczyła z niej bezpośredni awans do przyszłorocznych piłkarskich mistrzostw Europy. A dodać trzeba, że regulamin przewidział kwalifikację dla aż dwóch zespołów z tego grona „futbolowych potęg”. Towarzystwo, w którym rywalizowali Polacy, wykazywało tak niski potencjał, że po losowaniu powszechnie nazywano je nad Wisłą grupą śmiechu. Okazało się... grupą śmierci. W takich okolicznościach brak awansu do Euro, w którym zagra bez mała połowa Europy, jest mocnym kandydatem do miana największej kompromitacji w całej, ponadstuletniej historii polskiej piłki. Szukając przyczyn tej klęski, po zremisowanym meczu z Czechami w Warszawie, który polskie szanse pogrzebał ostatecznie, doszedłem do wniosku, że wina leży... w mojej osobie. Obejrzałem na własne oczy

Brak awansu do Euro jest mocnym kandydatem do miana największej kompromitacji w całej historii polskiej piłki.

pięć z ośmiu eliminacyjnych gier Polaków i żadnej z nich wygrać nie zdołali. Na trzech meczach mnie nie było i za każdym razem był komplet punktów. Wnioski oczywiste, najwyraźniej moja obecność Białoczerwonych deprymuje i czas

przestać swoim widokiem na trybunie prasowej wywierać na nich dodatkową presję. W ogóle dziennikarze mają niemało za uszami. Krytyka z ich strony wiąże nogi, paraliżuje i jeszcze za swe złośliwości ani myślą przeproszać, choć federacja wzywa, strasząc sądem, dotknięta twitterowym wpisem, że w ramach naprawy wizerunku związek zapewnił osobne wejście do samolotu dla pijanych działaczy. Ryba psuje się od głowy. Po zakończeniu prezesury w PZPN przez Zbigniewa Bońka jego następcą Cezary Kulesza każdym kolejnym posunięciem dowodzi, jak bardzo się nie nadaje na to stanowisko. Błędy naprawia wielbładami. Wizerunek związku wali się w oczach. Za chwilę walić zaczną się i finanse, bo brak awansu to pokaźna dziura w budżecie. Owszem, jest jeszcze szansa przez baraże, ale wyciąć w nią trudno, bo polski zespół to obraz nędzy i rozpacz. Przykre. Tym bardziej że drużyna narodowa ma wielką moc. Może dużo lepiej niż politycy łączyć naród. Podzielony nawet jeszcze bardziej niż Polacy po ostatnich wyborach. Nie wierzycie? To spójrzcie na Mołdawię. Trener Serghei Cleșcenco z piłkarzy po wielokroć słabszych od polskich zbudował tam zespół, który do ostatniego meczu bił się o awans, a cały kraj zjednoczył się wokół tego celu jak nigdy jeszcze w swej historii. KW

Najpopularniejszą formą wróżenia w andrzejki było losowanie przedmiotów o symbolicznym znaczeniu lub wylewanie wosku.

Człowiekowi wierzącemu andrzejkowa wróżba nie zaszkodzi

Andrzejki to zwyczaj odprawiania wróżb i zabaw 29 listopada, w wigilię śmierci św. Andrzeja – jednego z dwunastu apostołów. Te wieczory matrymonialne przeżyły długą ewolucję, od integralnego elementu pogańskich wierzeń po folklorystyczną zabawę, pod którą nie kryje się żadna realna rzeczywistość antychrześcijańska.



Honorata Adamowicz

Wieczory wróżb matrymonialnych w różnych formach odprawiano w całym europejskim kręgu kulturowym od czasów najdawniejszych, tak że nie sposób dziś ustalić ich genezę. Na ziemiach polskich i na Litwie praktykowano je zapewne jeszcze w czasach przedchrześcijańskich. Kościół w swej działalności misyjnej generalnie nie niszczył zastanych zwyczajów, jeżeli nie stały one w jawnej sprzeczności z doktryną chrześcijańską. Starano się jedynie nadać im chrześcijański charakter, pozostawiając zewnętrzne formy i podkładając pod nie

chrześcijańską treść – opowiada w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” ks. Tadeusz Kasabuła, prałat Białostockiej Kapituły Metropolitalnej, dyrektor Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego, wykładowca Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, pracownik Katedry Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku.

Geneza zwyczaju

Andrzejki są związane z następującym po nich dniem św. Andrzeja, od którego imienia wzięły swą nazwę. Św. Andrzej był pierwszym z dwunastu powołanych przez Jezusa apostołów i jako pierwszy głosił Ewangelię w Bizancjum. Z tego powodu historia przypisała mu też miano pierwszego biskupa konstantynopolitańskiego. Konse-

kwencją jego nauk było skazanie go na śmierć męczeńską.

Od dawien dawna wierzono, że w noc andrzejkową dzieją się tajemnicze sprawy, szczególnie te dotyczące miłości. Wróżby andrzejkowe mają swoje korzenie prawdopodobnie w starożytnej Grecji, na co wskazuje etymologia imienia Andrzeja (gr. *aner* – mąż, mężczyzna). Inni z kolei przypisują pochodzenie andrzejek starogermańskim wierzeniom związanym z kultem boga miłości, płodności oraz bogactwa.

– W tym kontekście wróżby andrzejkowe nie są magią i nie mieszczą się w definicji wróżby, która jako taka jest zaprzeczeniem pierwszego przykazania Dekalogu. Człowiekowi wierzącemu, który uznaje Boga za najwyższą wartość, zabawa andrzejkowa czy – jak kto woli – wróżba andrzejkowa nie zaszkodzi. Problemem jest odejście od chrześcijaństwa

i poszukiwanie imitacji szczęścia poza Bogiem. Człowiek odrzucający Stwórcę nie staje się niewierzący, przeciwnie, zaczyna wierzyć w byle co, nawet w sprawczość andrzejkowej „wróżby” czy uzdrawiającą moc wizerunku baraniego łba. Jest gotów uwierzyć we wszystko. Kiedy Bóg jest na szczycie hierarchii wartości, wszystko inne będzie na właściwym miejscu (pisał św. Augustyn), nawet andrzejkowa „wróżba” – zaznacza ks. Kasabuła.

Jak mówi duchowny, wieczory matrymonialne – znane dzisiaj jako andrzejki, andrzejówki, jędrzejki lub jędrzejówki – przeżyły długą ewolucję, od integralnego elementu pogańskich wierzeń po folklorystyczną zabawę, pod którą nie kryje się żadna realna rzeczywistość antychrześcijańska. W kręgu kultury chrześcijańskiej wieczory te stały się czasem wróżb dzwiczących odprawianych w wigilię święta św. Andrzeja Apostoła, 29 listopada.

Najstarsza zachowana wzmianka o andrzejkach pochodzi z XVI w. Jej autorem jest poeta Marcin Bielski, który w jednej ze swoich sztuk scenicznych, komedii „Justyn i Konstancja”, w 1557 r. napisał: „Nalejcie wosku na wodę,/poznacie swoją przygodę./Słyszałam od swej macierze,/gdy która mówi pacierze,/w wigilię Jędrzeja świętego/urzy obłubieńca swojego” (kwestia panny służacej).

Czas przełomu

Chociaż wszelkie wróżby matrymonialne swymi początkami sięgają czasów pogańskich, to z czasem na ziemiach litewsko-polskich połączono je, jak niemal w całej Europie, z kultem św. Andrzeja Apostoła. Dzień św. Andrzeja przypada na koniec lub na początek roku liturgicznego, a więc na czas pewnego przełomu. W porze takiej od wieków odprawiano różne wróżby.

– Początkowo były one traktowane bardzo poważnie, dziewczęta odprawiały je indywidualnie i w odosobnieniu. Łączyły się z nimi pewne działania sprawcze, co było reliktem kultu i magii miłości oraz płodności. Na Kresach Wschodnich dziewczęta wysiewały (w garnkach



ANDRZEJKI W WARSZAWIE, oglądanie woskowego odlewu, lata 30.

lub na skrawku pola) ziarna lnu i konopi. Zasiewy te nazywano ogrodami albo poletkami św. Andrzeja. Zgrabiano je męskimi spodniami, aby do domu jak najszybciej przybył męski konkurent. Niekiedy ziarna lnu i konopi sypano wokół łóżka i do pościeli, którą strząsano, poruszano lub deptano. Wszystko to na szczęście w miłości, małżeństwie i macierzyństwie. Na Litwie i w Polsce duże znaczenie przypisywano snom. Jeśli dziewczyna pościła przez cały dzień i modliła się do św. Andrzeja, to w nocy z 29 na 30 listopada mógł się jej we śnie ukazać ukochany. Aby uchronić się przed złym snem, wszelkimi duchami i upiorami, które to biesy w długie jesienne wieczory i noce, jak wierzono, snują się po ziemi, ramy okien, drzwi i furtki smarowano czosnkiem. W niektórych regionach w tym celu rozpalano przed domem i podtrzymywano przez całą noc ogniska, zwane ogniami św. Andrzeja. Jeśli gałązka wiśni albo czereśni, ucięta przez dziewczynę w dzień św. Andrzeja, wstawiona do wody zakwitła w wigilię Bożego Narodzenia, był to niechybny znak, że w najbliższym czasie stanie ona na ślubnym kobiercu – opowiada wykładowca Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku.

Znaczenia i symbole

Od XVI stulecia wróżby andrzejkowe odprawiano wyłącznie w grupach rówieśnic podczas ich spotkań wieczornych w wigilię św. Andrzeja. Nie brały w nich udziału kobiety zamężne. Najpopularniejszą formą wróżenia było losowanie różnych przedmiotów o symbolicznym znaczeniu, ukrytych pod talerzami (np. listek oznaczał staropanieństwo, obrączka albo wstążka z czepka – bliski ślub, różaniec – stan zakonny) oraz zwyczaj, który przetrwał do dzisiaj – wylewanie wosku i odgadywanie przyszłości z kształtu zastygłej masy woskowej lub jej cienia rzucanego na oświetloną ścianę (np. sylwetki przyszłego męża, akcesoriów związanych z jego zawodem).

– Z czasem spotkania i wróżby w wigilię św. Andrzeja stały się wyłącznie zabawą młodzieży z udziałem zarówno dziewcząt, jak i chłopców, a obecnie jest to zazwyczaj zabawa, w której biorą udział wszyscy chcący mile spędzić czas, a jednocześnie podtrzymać folklor, integralny element kultury każdego narodu – podkreśla ks. Tadeusz Kasabuła.



Teatr jak rodzina

Sztuką „Pan Jowialski” Aleksandra Fredry, wystawioną na scenie na Pohulance, Polski Teatr w Wilnie świętował swoje 60-lecie. Kierownik artystyczny Irena Litwinowicz podkreśla, że aktorzy teatru traktują siebie nawzajem jak rodzinę.



Antoni Radczekow

Na scenie Wileńskiego Teatru Starego 19 listopada zespół Polskiego Teatru w Wilnie wystawił sztukę

Aleksandra Fredry – Tradycyjnie na jubileusze zawsze jest klasyka polska. W stulecie polskiej sceny na dawnej Pohulance graliśmy „Lilie” Ludwika Hieronima Morstina, na pięćdziesięciolecie Teatru Polskiego – „Damy i Huzary” Aleksandra Fredry. W 55. rocznicę (z przeszkodami z powodu pandemii) „Zemstę” – podzieliła się z „Kurierem Wileńskim” wspomnieniami Irena Litwinowicz, kierownik artystyczny polskiej sceny.

Wzruszyć widownię

Reżyserką przedstawienia, które uświetniło jubileusz, została znana polska reżyserka Inka Dowłasz. W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” podkreśliła, że sztuki należące do kanonu literackiego i teatralnego zawsze będą aktualne.

– Istnieje aktualność dziennika telewizyjnego i ta nas raczej nie interesuje. Nato-

miast człowiek w pojęciu głębszym, z jego ukształtowaniem duchowym, formacją, świadomością, aż tak bardzo się nie zmienił. Tak zwane uwspółcześnianie sztuk – czy to ma sens? Czy nie odbiera widzom możliwości własnego spojrzenia? Ważne, a nawet bardzo ważne dla mnie jako reżysera jest takie opracowanie klasycznego scenariusza i poprowadzenie aktorów, żeby widownia mogła podążać za akcją, uśmiechnąć się, wzruszyć. Wyjść z teatru w dobrym stanie ducha – deklaruje Dowłasz.

Czteroaktowa komedia Aleksandra Fredry po raz pierwszy została wystawiona we Lwowie w 1832 r. Akcja sztuki dzieje się w latach 20. XIX w. na dworze szlacheckim państwa Jowialskich. Część teatrologów uważa, że sztuka Fredry była odpowiedzią na klęskę powstania listopadowego.

„Chory na podagrę dawny żołnierz napoleoński nie mógł zaciągnąć się w szeregi, ale gorliwie pracował w tajnym Komitecie obywatelskim, dopomagającym powstaniu wysyłką broni i pieniędzy. Humoru, stanowiącego istotę jego psychiki, nie zabiło we Fredrze nieszczęście. Pisany po klęsce »Pan Jowialski« nadal bawi farsowymi pomysłami; nie tylko padają pod tym płaszczykiem ostre drwiny w stronę rządu austriackiego i jego stosunku do Galicji, lecz anegdociarz miły Jowialski i jego głupekowata rodzina w błogostanie zadowolona beczynnego są może oskarżeniem ówczesnego społeczeństwa o degenerację umysłową i moralną” – pisał w „Zarysie dziejów literatury polskiej” historyk literatury Juliusz Kleiner.

Urodzona w Moskwie

Polski Teatr w Wilnie powstał w 1965 r. Założycielką teatru była reżyserka i aktorka Irena Rymowicz, która urodziła się w 1915 r. w Moskwie, w rodzinie bogatego przedsiębiorcy, który w latach 30. został zesłany do Archangielska. Wykształcenie teatralne zdobyła w Kijowie, w Studium Teatralnym przy Teatrze im. Łesi Ukrainki.

Irena Rymowicz Polskim Teatrem w Wilnie kierowała od 1964 r. W latach 90. Została przez prezydenta RP odznaczona

m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Zmarła 10 stycznia 2000 r.

Fredro towarzyszy teatrowi od samego początku. Pierwszą wystawioną jego sztuką przez polski zespół teatralny w Wilnie były „Damy i huzary”. W 1980 r. teatr otrzymał status polskiego teatru amatorskiego.

Tuż po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, w 1990 r., Polski Teatr w Wilnie został odznaczony przez ministra kultury i sztuki RP odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Obecnie na swoim koncie ma 80 premier, ponad 3 tys. przedstawień oraz liczne udziały w festiwalach teatralnych na Litwie i poza granicami. Zespół w ramach zagranicznych tournée odwiedził nie tylko Polskę, lecz także Łotwę, Estonię, Białoruś i Armenię. Teatr na scenie prezentował różne gatunki teatralne, od dramatów po komedie, od bajek po farsy.

Współpraca z Dowłasz

Od 1993 r. kierownikiem teatru jest Irena Litwinowicz. – Chyba największym naszym sukcesem jest to, że mimo przeciwności przetrwaliśmy. Tworzymy sporą, jak to mówimy, rodzinę zespołaków. Nie sposób tu wymienić ponad 80 premier, wyjazdów, nagród, dowodów uznania – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Litwinowicz.

Urodzona w Szczecinie Inka Dowłasz ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i reżyserię teatralną w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Reżyserowała w Teatrze Polskim i Teatrze Współczesnym w Szczecinie, Teatrze im. Siemaszkowej w Rzeszowie, Teatrze im. Jaracza w Łodzi i Starym Teatrze im. Modrzejewskiej w Krakowie. Od lat współpracuje też z polskim teatrem na Litwie.

– To dla mnie honor powołać do życia widowiska wieloobsadowe, spotkać się z publicznością na legendarnej scenie Wileńskiej Reduty Juliusza Osterwy na dawnej Pohulance – wyznaje reżyserka.

Wilno i Wileńszczyzna mają szczególne znaczenie dla Iki Dowłasz. Stąd pocho-


dzą jej rodzice. Jej ojciec Grzegorz Dowłasz, rocznik 1922, urodził się w Wronianach na terenach obecnie leżących na Białorusi. Mama Weronika Dowłasz z domu Ciechanowicz urodziła się w 1925 r. w Wilnie. W latach II wojny światowej działali w Armii Krajowej, gdzie faktycznie się poznali. Po wojnie zawarli związek małżeński i przez wiele lat prowadzili rodzinny dom dziecka w Szczecinie.

Dowłasz samo spotkanie z Polskim Teatrem w Wilnie zalicza jednak do kategorii przypadku. – Och, to już historia. Zaczęło się od wycieczki wilnian do Krakowa. Potem przyjechał tu do Wilna mój spektakl „Toksyczni rodzice”. Irena Litwinowicz wybrała mój scenariusz „Pułapki miłości”. Podczas pracy nawiązały się przyjaźnie – wspomina Dowłasz.

Nieuchwytna więź z Fredrą

Przyjazdy do Wilna dla Dowłasz zawsze są czymś wyjątkowym. – Odwiedzam przy okazji „zaścianek”. Wspólnie szukając korzeni, jeździmy po Wileńszczyźnie. Kilka dni temu w Nowej Wilejce graliśmy spektakl „Świeczka zgasła” Aleksandra Fredry, który reżyserowałam w Edynburgu. Na Wyspach Brytyjskich jest dobrze przyjmowane, ale widownia nasza wyłapała dosłownie wszystko. Nie ma się co dziwić, Fredro to też Kresowiak. Łączy nas jakaś nieuchwytna więź – podkreśla reżyserka.

W ramach obchodów jubileuszowych, oprócz spektaklu, widzowie mogli zobaczyć wystawę „Aktor – postać – kostium”, której kuratorkami są Bożena Sosnowska i Ewa Baliul. Na wystawie można było się zapoznać z kolekcją prac graficznych i szkiców do kostiumów. Była ona też swoistym hołdem dla znanego litewskiego scenografa Vytautas Kalinauskasa, który współpracował z Polskim Teatrem w Wilnie. W 1977 r. stworzył scenografię dla spektaklu „Zagłoba swatem”, a w 1980 r. stworzył logotyp teatru.

Kalinauskas współpracował nie tylko z teatrem, lecz także ze światem filmu. Stworzył scenografię do 11 litewskich dzieł filmowych i telewizyjnych. Między innymi współpracował z wybitnym litewskim reżyserem Vytautasem Žalakevičiusem. 

Rodzinna historia emigrantek

Wyjeżdżały, wyjeżdżają, pewnie będą wyjeżdżać. Za chlebem, lepszym życiem, za miłością. Jednym udało się bardziej, drugim mniej. Różni je wiele, łączy jedno – wszystkie tęsknią. Czasem jak cholera.



Jarosław Tomczyk



BASIA Z ANTOSIĄ mieszkają w Londynie. Basia wiele robi dla zachowania polskości córeczki. Marzy, by kiedyś studiowała w Polsce.

Ciotka Ewa, kuzynki Ela, Basia, Paulina. Wszystkie ze mną spokrewnione lub spowinowacone, między sobą nie mają żadnych związków. Nigdy się nie spotkały, nigdy nie rozmawiały. Każda w innym wieku, każda wyjechała za młodu. Jedne mężów mają polskich, inne zagranicznych. Dzieci, wszystkie rodziły na obczyźnie. Te zadbały o ich polskość lepiej, tamtym zabrakło sił. Matki Polki emigrantki. Historie różne, a jakby podobne. I zastanawiająca refleksja, pytanie bez odpowiedzi. Dlaczego z tej rodziny wyjeżdżały przede wszystkim kobiety?

Ewa, 69 lat

– To było dokładnie 25 września 1971 r. Wyjechałam na zaproszenie kuzyna, dwa tygodnie po 17. urodzinach. Zawsze wiedziałam, że na stałe. Chciałam jechać za granicę, zacząć nowe, lepsze życie. W Polsce było ciężko, a po Grudniu 1970 r. też bardzo niepewnie. W Belgii dostałam azyl polityczny, poznałam Freda, wzięliśmy ślub, do dzisiaj tworzymy szczęśliwą rodzinę. Dwa miesiące temu zostałam prababcią. Zawsze miałam w głowie, że jak mnie się uda, to będę mogła też pomóc mojej rodzinie w Polsce. Rodzicom, braciom, siostram. I się udało. Smażyłam frytki, szyła fotele w fabryce Volvo. Pomagałam tak długo, jak mogłam, póki zdrowie pozwalało. To jest mój sukces. Moja narodowość nie miała większego znaczenia, jeśli już, to trochę pomogła. W czasach, gdy przyjechałam, Belgowie dosłownie nosili Polaków na rękach. Pamiętali zasługi żołnierzy gen. Maczka, najstarsze pokolenie zresztą wciąż pamięta. Uważali nas za bardzo pracowitych, uczciwych. Teraz o tyle jest inaczej, że emigrantów jest mnóstwo, jedni dobrzy, drudzy źli, jak to ludzie wszędzie na świecie.

Moje dzieci, syn i córka, są dumne z rodziny w Polsce, zawsze chętnie jeżdżą i jeżdżą. Dla córki uparłam się na polskie imię – Ilona. Z językiem u nich gorzej. Rozumieją prawie wszystko, mówią słabo. Musiałam pracować, zostawiałam ich z belgijskimi dziadkami. W szkole oprócz flamandzkiego mia-



ły jeszcze angielski i francuski. Polski łąpały głównie od dzieci na podwórku podczas wizyt w Polsce i jak przyjeżdżała do nas moja mama. Ale szacunek do kraju matki mają należny, zawsze podkreślają, że są dziećmi Polki. Wnuk ma teraz dziewczynę Polkę, która tu przyjechała z rodzicami, gdy miała sześć lat. Może historia zatoczy koło... Zawsze się interesowałam tym, co się dzieje w Polsce. Polonia tutaj mocno się trzymała, organizowaliśmy spotka-

nia, święta, angażowałam się, zwłaszcza w zbiórki na leczenie chorych dzieci z Polski, sporo ich się udało zaprosić do Belgii, pomóc. Teraz jest inaczej, starsi odchodzą, chorują, a młodzież inaczej patrzy na świat. Ale ciągle sporo rzeczy organizuje nasz konsul czy ambasada, na lekcje polskiego dzieci mogą chodzić, to bardzo ważne. Jestem zadowolona z tego, jak Polska o nas pamięta. Nie mogę narzekać. Ważne dla mnie, żeby Polska została w Unii, bo



EWA w Belgii mieszka już ponad 50 lat, niedawno została prababcią.

inaczej może być z nią różnie. W wyborach nie głosuję, wychodząc za mąż, musiałam wybrać jedno obywatelstwo; teraz mogłabym mieć dwa. Tęsknię dzień w dzień. Z serca mi nie wyciągną tego, co w nim mam.

Ela, 55 lat

– W domu na Podlasiu było nas pięcioro. Nie przelewało się, ale to, co najważniejsze, miałam, jestem wdzięczna ro-

dzicom. Pieniądzy nigdy nie było, zarabiałam grosze, ale wystarczało mi. Do Niemiec najpierw wyjechał brat, mówił, żeby przyjeżdżać, że zarobię lepiej. Miałam 23 lata, był 1991 r., byłam młoda. Myślałam, że spróbować można, że zarobię i wrócę. Minęły 32 lata, a ja ciągle tak myślę...

Nie osiągnęłam żadnego sukcesu. Teraz na pewno bym tego nie powtórzyła. W Niemczech trudno żyć. Pochodzenie mi nie przeszkadzało, może nawet trochę pomogło, bo Niemcy lubią nas jako pracowników, szukają do pracy. Najpierw sprzątałam w bogatych domach na czarno. Teraz w Hamburgu robię to jako jednoosobowa firma. Długo byłam w zupełnym cieniu, bo nie mogłam się odezwać, nie znałam języka. Nadal nie za dobrze mówię, ale nauczyłam się odwagi. Mówię jak mówię, ale mówię. Wcześniej się wstydziałam. Najgorzej było w szkole, gdy wstydziałam się pytać o dzieci.

Starłam się ile mogłam, by dzieci zachowały polskość. W Niemczech poznałam męża, Jarka, też przyjechał z Polski. Mamy córkę i syna, już dorosłych. W domu rozmawialiśmy z nimi zawsze tylko po polsku, przecież nie będziemy się wygłupiać i rozmawiać z dziećmi po niemiecku, choć niektórzy tak robią. Takie dzieci nie znają dobrze ani polskiego, ani normalnego niemieckiego. Nasze chodziły do niemieckiej szkoły, ale też do niedzielnej polskiej. Niemiecki jest dla nich jak drugi ojczysty język, w nim jest im prościej kontaktować się z ludźmi. Córka się zintegrowała, syn też tu jakoś wchodzi w dorosłość, ale coraz częściej mówi, że chce wyjechać do Polski, nie podoba mu się to, co się tu dzieje.

Interesuję się tym, co w Polsce, pierwszy raz byłam na głosowaniu. Chciałabym od Polski, żeby nie integrowała się aż tak bardzo z Europą. Dopiero teraz przestałam czuć się gorsza, zabiegać o względy Niemców. Zrobiłam się bardziej otwarta, słucham więcej. Myślałam, że Niemcy wiedzą, czego chcą, stoją twardo na nogach, a tak nie jest. Dla poprawności politycznej robią wszystko, czego oczekują od nich wszyscy inni, którzy tu przyjeżdżają. Obcy zaczynają rządzić w ich domu,

zalewają ich, a oni to przyjmują. Ja, gdy tu przyjechałam, to myślałam, że muszę się dostosować do niemieckich zasad, a teraz widzę, że inni tak nie robią, przyjeżdżają i żądają. Rządzą lepiej niż u siebie. Nic dobrego z tego nie będzie. Powinniśmy myśleć samodzielnie, po swojemu, nie musimy się za wszelką cenę innym przypodobać. Chciałabym, żeby Polacy zostali Polakami. Czy tęsknię? Jak cholera. Od razu bym przyjechała...

Basia, 43 lata

– Wyjechałam do Londynu w 2004 r. na długie wakacje, żeby zarobić na ostatni rok studiów i rozpoczęcie doktoratu. Ale poznałam tu przyszłego męża i rok później wróciłam. Z planem tymczasowego pobytu. Kupiliśmy dom, pojawiło się dziecko, szkoła i okazało się, że zapuściłam korzenie.

Przez długie lata to było trwanie, zaczynałam od różnych prac hotelowych, domów opieki, ale potem skończyłam tu studia, zaczęłam prowadzić szkoły rodzenia i okazało się to bardzo dużym sukcesem. Niestety, covid-19 go zabił i dzisiaj już nie funkcjonują... Teraz odchodzę ze służby zdrowia, wracam do korzeni, będę wreszcie pracowała ze swoim dyplomem nauczycielskim w edukacji wczesnoszkolnej, z dziećmi ze specjalnymi potrzebami. Kariera nigdy nie była dla mnie priorytetem, chodziło o to, żeby żyć na tyle komfortowo, by móc spełniać marzenia, podróżować, i to się udało.

W pierwszych latach polskie pochodzenie było przeszkodą. To był czas otwierania granic dla Polaków. Panowała do nas duża niechęć ze strony osiedlonych dłużej emigrantów, ze strony Anglików czasem też. Zdarzały się nieprzyjemne sytuacje, ataki na naszą narodowość, których byłam świadkiem, na szczęście rzadko celem. Wielu moich znajomych, ja może niekoniecznie, miało poczucie, że przez swoje pochodzenie i język nigdy nie będą pełnowartościowymi obywatelami Wielkiej Brytanii.

W domu mówimy tylko po polsku, dziecko poza szkołą angielską uczysz-



DZIECI I WNUKI EWY tworzą szczęśliwą rodzinę, nie zapominają, że seniorka rodu przyjechała do Belgii z Polski.

cza też do polskiej. Nie tylko mówi, ale też czyta i pisze po polsku. Podtrzymuje stałe kontakty z najbliższą rodziną i znajomymi w Polsce. Pisze listy do swoich przyjaciółek, dzwoni do nich, wysyła wiadomości. Czytamy

polskie książki, oglądamy polskie filmy. Mamy polską telewizję, więc choć nie mam za wiele czasu na politykę, wiem, co się dzieje, zresztą rodzina informuje mnie na bieżąco. Poza tym na krótko, ale regularnie do Polski przyjeżdżamy,

więc obserwuję zmiany społeczne, ekonomiczne, polityczne, które zachodzą. W inicjatywy polonijne na początku się angażowałam, teraz już nie.

Po parunastu latach tutaj, kiedy w Polsce zmarli rodzice, nagle poczułam się zawieszona między dwoma światami. Jedną nogą byłam tu, drugą tam, ale tak naprawdę nie przynależałam nigdzie. To był bardzo smutny stan. Miałam wrażenie, że znikąd pomocy, ani z polskiego, ani z angielskiego systemu. Po pandemii miałam silne pragnienie powrotu, głównie ze względu na dziecko, rodzinę. Jesteśmy tu sami, a więzy rodzinne są dla mnie ważne, tak byłam wychowana. Żyjemy tu w strasznym pędzie, na nic nie ma czasu. Trochę się boję, żeby córka nie zatraciła dużej części swojej polskości, żeby nagle nie zaczęło jej być wygodnie mówić po angielsku, żeby nie zaczęła nie chcieć przyjeżdżać do Polski. A bardzo chcę, żeby w Polsce studiowała po skończeniu tutaj dobrych szkół. Chciałabym czuć się w Polsce potrzebna i chciana, ale jest duży kontrast między Polakami tu i w Polsce. Często docierają do nas głosy: „Jesteście tam, bo jesteście nieudacznikami, nie radzicie sobie w Polsce”. Wiem, że tak nie jest, ale i w oficjalnych dyskusjach w mediach słyszałam takie głosy z ust polityków, co wzbudza poczucie, że Polonia nie jest chciana we własnym kraju. Bardzo chciałabym wrócić, tęsknię. Z tyłu głowy plan powrotu jest, ale wiąże się to też z finansami. Boję się, że byłoby ciężko, a nie chcę, żeby było. Chcę zapewnić mojemu dziecku dzieciństwo, w którym mogę mu dać jak najwięcej doświadczeń. Tu mnie na to stać, w Polsce chyba by nie było.

Paulina, 32 lata

– Nie wiem, czy wrócę, jeszcze niedawno myślałam, że na pewno, ale nasze życie się tu ustabilizowało, dobrze się układa, a sytuacja polityczna w Polsce nie zachęcała ostatnio do powrotu. Jestem w Anglii już dziesięć lat, wyjechałam za miłością w 2013 r. Córeczka ma dwa lata. Oboje z mężem mamy dobrą pracę, pracuję w swoim zawodzie jako



ELA TĘSKNI ZA POLSKĄ. Twierdzi, że drugi raz do Niemiec by nie wyjechała.

księgową, zdalnie z domu, podobnie jak mąż, możemy łączyć pracę z wychowywaniem dziecka, nie mogę narzekać. Małą posyłamy kilka razy w tygodniu do prywatnego polskiego przedszkola. W domu mówimy oczywiście po polsku, to jest jej pierwszy język, ale w przedszkolu są różne dzieci, bajki w telewizji też ogląda po angielsku, więc zdarzy jej się na polskie pytanie odpowiedzieć czasem w obcym języku. Bywa to nawet zabawne. Nie angażuję się w żadną działalność polonijną, bo nie mam na to czasu. Żyjemy niezwykle szybko, pracujemy intensywnie. Ostatnio w ogóle nie mamy czasu nawet na życie towarzyskie i to

bardzo mi doskwiera. Tęsknię za takim życiem jak w Polsce, zresztą za Polską w ogóle, to jasne. Staramy się utrzymywać szerokie kontakty z polskimi znajomymi, zarówno z tymi mieszkającymi w Wielkiej Brytanii, jak i tymi w Polsce, bardzo chętnie ich gościmy. Tak naprawdę w Milton Keynes, 50 mil od Londynu, czujemy się trochę samotnie, skazani tylko na siebie, dlatego nasz dom zawsze jest otwarty na przybyszów. Czy poradzilibyśmy sobie w Polsce? Pewnie tak, ale przykład kuzyna męża, który wrócił, pokazuje nam, że nie jest to takie łatwe. Każde dwa razy się zastanowić. Życie wciąż przed nami, zobaczymy, co przyniesie...



PAULINIE I JEJ RODZINIE w Anglii dobrze się uklada, ale brakuje im polskiego życia towarzyskiego.

**POLSKI ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY
PIEŚNI I TAŃCA "WILIA"**
ZAPRASZA NA KONCERT NOWOROCZNY

VKC VILNIAUS KULTŪROS CENTRAS

ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY PIĘŚNI I TAŃCA "WILIA" 1955

**30 GRUDNIA
2023 r.**

13:00 | 17:00

Dom Kultury Polskiej w Wilnie
(ul. Naugarduko 76, Wilno)

**WILNO-
MIASTO NAD WILIĄ**

Bilety:
sekretariat DKP (pokój 203),
I-V, 9:00 - 17:00, tel. +370 523 33663
info: +370 656 03174

FOT. ARCHIWUM RODZINNE



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODNIE
BR. JANA CHROMIĘKOWEGO



**TVP
WILNO**

Wilno@teka.lt

Nasza Gazeta

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



**KURIER
WILEŃSKI**





CHRZEST NOWEGO POKOLENIA WŁÓCZĘGÓW, październik 2023 r.

Jest dziś komu przekazać tradycje Klubu Włóczęgów Wileńskich

W listopadzie 1923 r. odbyło się pierwsze zebranie Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich – organizacji, która ukształtowała niejedno pokolenie młodych wilnian.



Ilona Lewandowska

Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich powstał jako męskie stowarzyszenie akademickie, które miało być przeciwagą dla innych, zbyt „sztywnych” korporacji akademickich.

Oficjalnie stowarzyszenie rozpoczęło działalność 19 grudnia 1923 r., a jego założycielami byli studenci Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie: Teodor Nagurski, Waław Korabiewicz, Waław Urbano-wicz i Alfred Urbański. 13 lutego 1990 r. Waław Korabiewicz przekazał tradycje AKWW powołanemu w Wilnie przez młodych Polaków Klubowi Włóczęgów Wileńskich.

Reaktywacja klubu

– Jeszcze w czasach Związku Sowieckiego, na fali dążeń Litwy do niepodległości, zaczęły także powstawać różne polskie organizacje. My, jako polscy studenci, również szukaliśmy dla siebie miejsca. Spotykaliśmy się w kawiarniach, ale nie bardzo miało to sensowy kierunek. Wiedzieliśmy, że jakaś młodzieżowa organizacja jest potrzebna, ale trudno było nam określić, do czego dążymy. Wtedy właśnie do Wilna przyjechał członek Akademickiego Klubu Turystycznego „Kroki” ze Szczecina, którzy chciał zwiedzić tereny dawnej II RP. Pomogliśmy mu organizacyjnie, ale nikt nie zdecydował się na towarzyszenie mu w wyprawie. Kiedy jednak wrócił, jego opowieści nas bardzo zafascynowały. Zostaliśmy zaproszeni także na sylwestra w Karkonosze – opowiada Michał Kleczkowski, członek KWW, były przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie.

W góry z Kleczkowskim pojechała Elwira Ostrowska. Wyjazd, mimo spartańskich warunków, które zastali na miejscu, utwierdził ich w przekonaniu, że chcą założyć własny klub turystyczny. – Nasi znajomi nie byli tym jednak zafascynowani. Po powrocie daliśmy więc ogłoszenie w „Czerwonym Sztandarze”,



STRONA AKWW w czasopiśmie „Włóczęga”, wydawanym przez Klub Włóczęgów Seniorów, 1932 r.

że zakładamy Turystyczny Klub Studencki. Przez kilka tygodni wychodziłem na przystanek po chętnych, a spotkania odbywały się w mieszkaniu Elwiry – wspomina Kleczkowski, który współreaktywował wileński klub.

Droga od klubu turystycznego do przedwojennej tradycji wiodła przez wileńskie archiwa. – Szukałem informacji o mojej rodzinie, o naszych korzeniach i w pewnej książce, zupełnie przez przypadek, znalazłem informację o Włóczęgach. Najpierw bardzo zainteresowała mnie nazwa, a potem, razem z kolegami, zafascynowaliśmy się samą ideą klubu – mówi Kleczkowski.

Wkrótce doszło do wydarzenia, które dla młodych ludzi wydawało się zupełnie niemożliwe. – Przyjechały do Wilna studentki z Polski. Spotkaliśmy się z nimi, opowiadałem o naszym klubie, o jego założycielach, w tym o Waławie Korabiewiczu. Mówiłem o nim „był” i wtedy jedna z polonistek zaprotestowała. „Dlaczego był? Jest i ma się

dobrze, mieszka w Warszawie” – wspomina rozmówca „Kuriera Wileńskiego”.

Hierarchia klubowa

I tak właśnie doszło do spotkania i przekazania wileńskim Włóczęgom symboli klubu przez jednego z jego założycieli. Najważniejszym z nich była laga ze „Sznurem Jedności” – wielka drewniana laska pasterka z przywiązaniem do niej kolorowym sznurem.

Od tej pory nawiązywanie do przedwojennej tradycji stało się jeszcze bardziej widoczne w życiu klubu. Historią przedwojennych Włóczęgów zafascynował się zwłaszcza Waldemar Szełkowski, który na ten temat napisał pracę magisterską, a później wydał książkę.

– Szukaliśmy nie tylko materiałów o Włóczęgach, ale także kontaktu z tymi, którzy jeszcze żyli. Udało nam się nawiązać li-

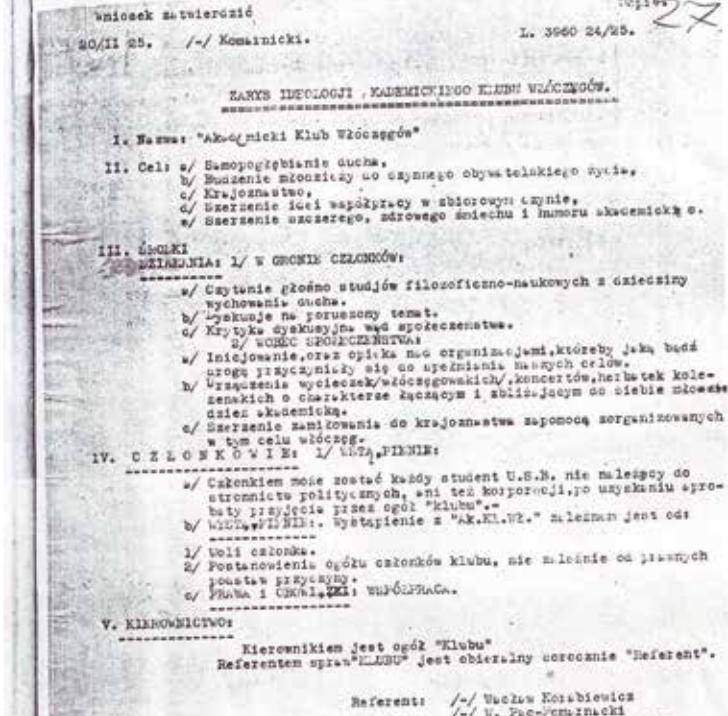
stowny kontakt ze Stanisławem Swianiewiczem, wybitnym naukowcem i świadkiem zbrodni katyńskiej. Sama obrzędowość Włóczęgów była dla nas bardzo interesująca. W przeciwieństwie do tradycyjnych korporacji studenckich Włóczędzy nosili wielkie czarne berety z kolorowymi frędzlami, których kolor oznaczał miejsce w hierarchii klubowej. Najniżej był kolor czerwony, który oznaczał „Noworodka”, dalej żółty – „Włóczęgę” – i złoty, który nosił „Arcywłóczęgę” – opowiada Szełkowski, nauczyciel historii i prezes Klubu Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka”.

Historyk podkreśla, że to, co najbardziej kierowało ich uwagę w stronę Włóczęgów, to idea klubu, w której bardzo podkreślano dążenie do samodoskonalenia, oraz postacie związane z międzywojennym klubem.

– Oczywiście, w naszej świadomości na plan pierwszy wybijał się Czesław Miłosz, choć nie był on najaktywniejszą osobą w klubie. Ważne były dla nas również takie postacie, jak Leon Beynar, czyli Paweł Jasienica, którego książ-



POCHÓD STUDENTÓW Uniwersytetu Stefana Batorego. Na czele „klucza żurawiego” z flagą kroczy wyga Wacław Korabiewicz „Kilometr”.



ZARYS IDEOLOGII Akademickiego Klubu Włóczęgow Wileńskich z 1925 r.



WŁÓCZĘGÓW na Uniwersytecie Stefana Batorego wyróżniali czarne sukienne berety opadające na prawą stronę, z pomponem o barwie w zależności od kategorii w Klubie. Rok akademicki 1924/1925. DRUGI OD LEWEJ WACŁAW KORABIEWICZ.

ki wówczas chętnie czytaliśmy, czy Wacław Korabiewicz – wspaniały reportażysta, poeta, podróżnik, lekarz, kolekcjoner, którego mieliśmy szczęście jeszcze spotkać. Z Włóczęgow wyszli jednak różni ludzie. Klub był organizacją apolityczną, niektórzy z jego członków wybrali drogę komunizmu. Do Włóczęgow zaliczał się przecież Teodor Bujnicki, bardzo uzdolniony poeta, który został zastrzelony za współpracę z Sowie-

tami pod koniec 1944 r., czy Stefan Jędrychowski, bardzo aktywny po wojnie komunista, polityk i dyplomata zajmujący wysokie stanowiska w rządzie PRL – wymienia Szełkowski.

Wyprawy i formacja ducha

Obszarem, w którym działalność Włóczęgow była szczególnie aktywna, było



WŁÓCZĘGA PIESZO-ROWEROWA, roku 1934 lub 1935.

propagowanie turystyki. Włóczędzy organizowali dla wszystkich chętnych cotygodniowe wycieczki w okolicy Wilna, a członkowie klubu odbywali także bardziej wycynowe wyprawy, jak licząca 3 tys. km wyprawa kajakowa z Nowego Targu do Stambułu czy pokonana kajakami trasa z Wilna do Poznania (1700 km). W samym Wilnie Włóczędzy spenetrowali i uporządkowali podziemia kościoła Ducha Świętego w Wilnie.



SZOPKA AKADEMICKA Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.



AKADEMICKI KLUB WŁÓCZĘGÓW WILEŃSKICH podczas pochodu kaziukowego, Wilno, 1936 r.



OKOLICE KALWARII WILEŃSKIEJ. Wypad na narty, sezon 1934/1935.



W NOCY 1 PAŹDZIERNIKA 2023 R. starsze pokolenie ochrzciło nowych Włóczęgów.

Turystyka i jej popularyzowanie stały się też nieodłączną częścią działalności odrodzonego w Wilnie klubu. – Nie brakowało w naszej działalności szalonych wypraw, które dziś mogą zadziwiać. Zawsze była to jednak droga do pracy nad sobą. To właśnie w Klubie Włóczęgów Wileńskich nauczyłem się tego, co to jest organizacja społeczna, jak organizować jej pracę, czego oczekują jej członkowie. Ten okres bardzo zaprocentował

w moim życiu – mówi Marek Kubiak, prezes Wileńskiego Oddziału Miejskiego Związku Polaków na Litwie.

Będą następcy

Choć od założenia klubu mija właśnie 100 lat, tradycje studenckie z okresu międzywojennego pozostają nadal atrakcyjne.

– Klub trochę ucichł po pandemicznej przerwie, postanowiliśmy więc nieco pomóc w jego zaktywizowaniu. Może nie jesteśmy już młodzieżą, ale nasze dzieci obecnie studiują, więc mamy komu przekazać tę piękną tradycję, która nas ukształtowała. Czasy się zmieniają, ale jestem pewien, że dzisiejsi młodzi ludzie mogą również z niej czerpać – podsumowuje Szełkowski.



Hokus-pokus! Hokus-pokus! Takie to przywitanie przystoi na koniec listopada, tuż przed grudniowym miesiącem pełnym czarów i niespodzianek. Tak właśnie, magicznie, rozpoczynamy dzisiejsze spotkanie!

O CZARACH

Z dawien dawna na całym świecie ludzie korzystali z czarów. Zaklinali żywioły – wodę, ogień, wiatr – aby zapanować nad groźną przyrodą, z którą nie umieli walczyć ani jej zaradzić. Sporządzali tajemnicze mikstury na nękające ich choroby. Z gwiazd, zwierciadeł i fusów starali się odczytać przyszłość. Do dnia dzisiejszego wśród ludów Afryki, Ameryki i innych kontynentów żyją ludzie obdarzeni magicznymi zdolnościami. Są to czarownicy zwani szamanami. Warunkiem do spełnienia bądź jakiego czaru obowiązkowe jest zaklęcie. No bo i cóż to by były za czary bez zaklęć?

Najczęściej używanym zaklęciem było – od niepamiętnych czasów – tajemnicze słowo **ABRAKADABRA**. Kto i kiedy je wymyślił i skąd się ono pojawiło – nie wiadomo. Dla zapewnienia sobie szczęścia, pomyślności, a zwłaszcza zdrowia, wpisywano je w odwrócony trójkąt i umieszczano na amuletach.

**ABRAKADABRA
ABRAKADABR
ABRAKADAB
ABRAKADA
ABRAKAD
ABRAKA
ABRAK
ABRA
ABR
AB
A**

Mówiąc o czarach, zaklęciach i magii, nie można pominąć tych, którzy to robią, to znaczy wykonują zawód czarodziei – czarownicy i czarownice, czarodzieje i czarodziejki oraz czarnoksiężnicy. Czy możemy nazwać ich ludźmi? Nie wiem. Tak, mają postacie ludzkie, ale to co robią, nie bardzo jest ludzkie. Trzeba też zaznaczyć, że czarownicy rodzaju męskiego byli zawsze potężniejsi od pań. Czarnoksiężnicy potrafili oni nie tylko sprowadzać burze i nawałnice, ale mogli dowolnie zmieniać postacie. Ich siedziba najczęściej jest zamek położony w niedostępnych górach. Czarownice, czyli wiedźmy, przerażały już samym wyglądem. Doskonale znały się na ziołach, latały na miotle i znały na pamięć wszystkie zaklęcia, tylko niekiedy ta pamięć szwankowała i zaklęcia im się myliły. Z zasady wiedźmy były złe, ale zdarzały się wypadki, kiedy pomagały ludziom. Szczególnie te sprzed stu laty i jeszcze młodsze. Nie wiem, czy latały na miotłach, ale pierwszorzędnie znały się na ziołach i umiały zaklęcia. Najsympatyczniejsze w tym towarzystwie są czarodziejki, najczęściej nazywane wrózkami. Spełniały one tylko dobre czary postugując się magiczną różdżką, która mogła być wykonana tylko i wyłącznie z gałęzi głogu, cisu lub wierzby i nie żadna tam ze złota czy srebra.

Czarnoksiężnik – długie siwe włosy, długa siwa broda, przenikliwy, świdrujący wzrok, mycka na głowie, w jednym ręku długa laska, w drugim – księ-

ga magii, ubrany w długą, najczęściej czarna szatę w magiczne znaki.

Czarownica – zniszczony kapelusz na głowie, nos jak haczyk, zmierzwiłone włosy, jakby nigdy nie czesane, brodawki na twarzy i rękach, szpony, czyli paznokcie tak długie, jakby nie obcinane od urodzenia, ubrana w czarne łachmany i oczywiście – miotła.

Czarodziejka – piękna, zawsze młoda, błogo uśmiechnięta, blond włosy ślicznie ułożone, ubrana w powłóczystą szatę, spiczasta czapkę z welonem i różdżką w ręku.

DOWCIP O CZAROWNICY

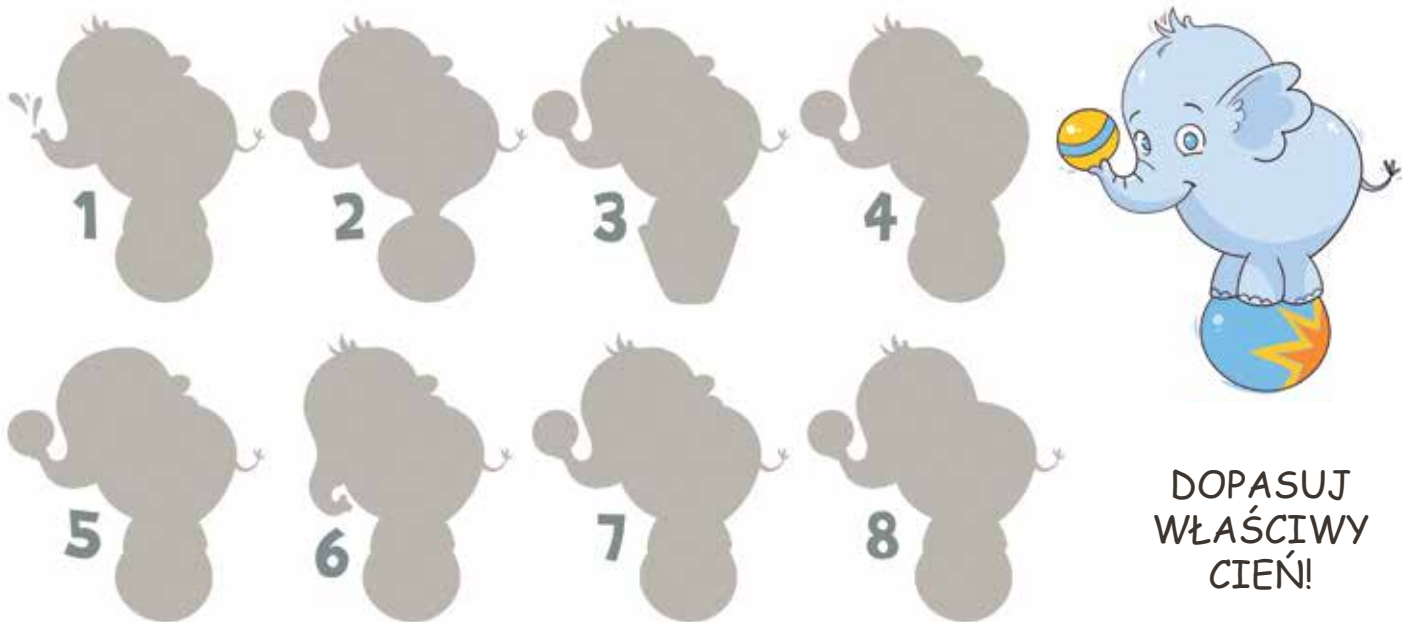
Czarownica wybiera się na bal sylwestrowy i nie wie, jak ma się uczesać. – W co ja mogę się uczesać, mam tylko trzy włosy? Mogę zrobić warkocz. Pyk! Czarownicy wypadł jeden włos. – Mogę uczesać dwie kitki. Pyk! Czarownicy wypadł następny włos i został jej tylko jeden. – No to nie mam wyjścia – pójde w rozpuszczonych włosach.

CYRKOWE HOKUS-POKUS

Czary i zaklęcia żyją wciąż na cyrkowej arenie. Postugują się nimi magicy zwani iluzjonistami. Tylko oni wiedzą, ile potrzeba ćwiczeń w zręczności, ile sprytu w przygotowaniu magicznych rekwizytów, aby zdumiony widz ujrzał żywego królika wyciągniętego nagle z pustego cylindra.



KTÓRA SKARPETKA
NIE MA PARY?



DOPASUJ
WŁAŚCIWY
CIEŃ!

Zimowe wieczory w świetle bajkowej fantazji

Okres jesienno-zimowy to czas, gdy dni stają się krótsze, a wieczory dłuższe. W tych chłodnych, ciemnych miesiącach czytanie bajek dzieciom może być nie tylko źródłem radości, ale także ważnym elementem ich rozwoju emocjonalnego i intelektualnego.



Anna Pawłowicz-Janczyz

Długie jesienne i zimowe wieczory charakteryzują się często ograniczeniem aktywności na świeżym powietrzu, co dla dzieci może oznaczać wzrost poczucia nudy i ograniczenia. W tym czasie, kiedy krótkie dni i długie noce dominują, czytanie bajek staje się nie tylko formą rozrywki, ale także istotnym środkiem pobudzającym wyobraźnię i kreatywność.

Bajki jako ucieczka od zimowej monotonii

Kiedy na zewnątrz panuje chłód, a świat zdaje się być pozbawiony kolorów, bajki przenoszą dzieci do krainy pełnej przygód, magii i nieograniczonych możliwości. Opowieści o dalekich

królestwach, fantastycznych stworzeniach i bohaterach, którzy przeżywają niezwykle przygody, stanowią kontrast dla szarości zimowych dni. W tej krainie bajek, dzieci spotykają postacie, z którymi mogą się utożsamiać, ucząc się jednocześnie o wartościach, takich jak odwaga, przyjaźń, i wytrwałość. Czytanie bajek to także wspaniała okazja do rozmów z dziećmi na temat ich interpretacji i odczuć względem przeczytanych historii. Dzięki temu dzieci uczą się wyrażać swoje myśli i emocje, co jest kluczowe dla ich rozwoju emocjonalnego i społecznego. Bajki często poruszają tematy, które mogą być trudne do zrozumienia dla dzieci, takie jak strata, trudności czy wyzwania. Rozmowy na te tematy, prowadzone w bezpiecznym, rodzinnym otoczeniu, mogą pomóc dzieciom w lepszym zrozumieniu i przetwarzaniu tych doświadczeń. Ponadto czytanie bajek rozwija w dzieciach zdolność koncentracji i słuchania. W erze dominacji ekranów i szybkich bodźców wizualnych umiejętność skupienia uwagi na słowach i wyobrażeniu

sobie opisywanych scen jest bardzo cenna. Bajki pobudzają wyobraźnię, zachęcając dzieci do tworzenia w umyśle własnych obrazów postaci i miejsc, co jest ważnym elementem rozwoju intelektualnego. Wreszcie, bajki są doskonałym narzędziem do rozbudzania ciekawości i zainteresowań. Dzieci, słuchając historii o dalekich lądach, historycznych postaciach czy niezwykłych zjawiskach, mogą rozwijać zainteresowania, które z czasem mogą przekształcić się w pasję czy hobby.

Budowanie rodzinnych więzi

Czytanie bajek podczas długich wieczorów stanowi wyjątkową okazję do zbliżenia się i budowania głębokich relacji rodzinnych. Jest to czas, kiedy rodzina może zebrać się razem, odpocząć od codziennego pośpiechu i zanurzyć się w świecie wyobraźni. Te chwile wspólnego czytania stają się nie tylko źródłem radości, ale także fundamentem trwałych wspomnień.

Rodzice, dzieląc się z dziećmi swoimi ulubionymi historiami z dzieciństwa, tworzą most międzypokoleniowy. Opowiadając o własnych doświadczeniach i emocjach związanych z tymi opowieściami, dają dzieciom wgląd w ich własną przeszłość. To nie tylko wzmacnia więź emocjonalną, ale także pozwala dzieciom lepiej zrozumieć swoich rodziców jako osoby z własnymi historiami i doświadczeniami.

Wspólne czytanie bajek jest też doskonałą okazją do rozmów i dyskusji, które mogą wykraczać poza samą treść książki. Dzieci mogą zadawać pytania, dzielić się własnymi odczuciami i interpretacjami, co sprzyja rozwojowi ich zdolności komunikacyjnych i empatii. Takie interakcje są niezwykle ważne dla rozwoju emocjonalnego i społecznego dzieci, a także dla kształtowania ich zdolności do słuchania i wyrażania własnych myśli.

Czytanie bajek to także moment, w którym rodzice mogą nauczyć dzieci wartości i przekazać mądrości, które są dla nich ważne. Opowieści często zawierają uniwersalne lekcje dotyczące dobroci, sprawiedliwości, odwagi i innych ważnych wartości. Rozmowy na te tematy w bezpiecznym, rodzinnym otoczeniu, mogą pomóc przekazać te wartości w naturalny i przystępny sposób. W dzisiejszych czasach, kiedy wiele rodzin żyje w szybkim tempie, a czas na wspólne aktywności jest ograniczony, czytanie bajek stanowi możliwość spędzenia jakościowego czasu razem. Jest to aktywność, która wymaga odłożenia na bok telefonów i innych urządzeń elektronicznych, co pozwala każdemu członkowi rodziny na pełne zaangażowanie i obecność w konkretnej chwili.

Rozwój umiejętności językowych

Regularne czytanie bajek ma kluczowe znaczenie dla rozwoju językowego dzieci. Poprzez słuchanie opowieści najmłodszy nie tylko wzbogacają swoje słownictwo, ale także uczą się rozumieć strukturę i elementy opowieści, takie jak wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Rozwijanie tych umiejętności



Czytanie bajek pomaga rozwijać zdolności słuchania i koncentracji. Dzieci uczą się skupiać uwagę na treści opowieści, śledzą wątki i postaci, co jest ważne nie tylko w nauce języka, lecz także w rozwoju umiejętności analitycznych.

jest fundamentem dla przyszłych zdolności czytania i pisanie, które są niezbędne w dalszej edukacji.

Czytanie bajek pomaga rozwijać zdolności słuchania i koncentracji. Dzieci uczą się skupiać uwagę na treści opowieści, śledzą wątki i postaci, co jest ważne nie tylko w nauce języka, ale także w rozwoju umiejętności analitycznych. Ponadto głośne czytanie wspiera zdolności fonologiczne, które są kluczowe w procesie nauki czytania. W kontekście edukacyjnym bajki stanowią doskonałe narzędzie do wprowadzania dzieci w świat różnych kultur, zwyczajów i środowisk. Opowieści z różnych stron świata otwierają przed dziećmi okno na inne kultury, ucząc je różnorodności i współistnienia. Dzieci mogą uczyć się o tradycjach z odległych krajów, o różnych formach życia społecznego, a nawet o ekosystemach i środowisku naturalnym.

Bajki często poruszają tematykę związaną z etyką czy moralnością, wprowadzając dzieci w złożoność pojęć, takich jak dobro i zło, sprawiedliwość i nie-

sprawiedliwość. Dyskusje na temat wyborów postaci i ich konsekwencji mogą być cenną lekcją etyki i wspierają rozwój moralny dziecka.

Dodatkowo bajki oferują możliwość nauki przez zabawę. Dzieci mogą nie tylko słuchać opowieści, ale także angażować się w różne aktywności związane z czytaniem bajek, takie jak rysowanie scen z opowieści, odgrywanie ról czy tworzenie własnych kontynuacji historii. Te aktywności wspierają kreatywność i wyobraźnię, jednocześnie umacniając zrozumienie przeczytanego tekstu.

Czytanie bajek podczas długich jesiennych czy też zimowych wieczorów to coś więcej niż tylko „zabijanie czasu”. To okazja do rozwijania wyobraźni, budowania więzi rodzinnych oraz wspierania rozwoju wszelakich umiejętności. Dzięki temu długie wieczory mogą stać się okresem pełnym ciepła, radości i magicznych chwil spędzonych z ulubionymi historiami. To prosty, a zarazem potężny sposób na wspieranie wszechstronnego rozwoju najmłodszych. **KW**



Migdałowe ciasteczka 1

Składniki:

- 200 g mąki migdałowej
- 1/2 łyżeczki mielonego cynamonu lub kardamonu
- 2 duże białka jaj
- 200 g brązowego cukru
- szczypta soli
- kilka kropli różanej wody lub wody z kwiatów pomarańczy
- 24 całe migdały

Wymieszaj mąkę migdałową, sól i cynamon lub kardamon w średniej misce.

W dużej misce ubij 2 białka i cukier brązowy, aż się spieni, ale nie daj się ponieść – nie robisz bezy.

Włóż mieszaninę mąki migdałowej do mokrych składników i ostrożnie wymieszaj za pomocą gumowej szpatułki, aż się połączy.

Dodaj kilka kropli wody różanej lub wody z kwiatów pomarańczy do małej miski z wodą

o temperaturze pokojowej; zwilż ręce w wodzie – to ułatwi lepienie ciastek. Nabieraj łyżką ciasta i formuj kulki w dłoniach, w razie potrzeby zwilżając dłonie.

Układaj ciastka na 2 blachy do pieczenia wyłożone papierem pergaminowym, zachowując odstęp 2 cm od siebie.

Delikatnie wciśnij 1 cały migdał na wierzch każdego ciasteczka. Piecz w temperaturze 180°C, aż ciastka będą złote, około 15 minut. Studź na blachach do pieczenia, a następnie przenieś na kratki.

CZAS NA CIASTKO



Elżbieta Monkiewicz

Boże Narodzenie to niewątpliwie święto bogate w różne tradycje, a kulinarne zwyczaje wśród nich zajmują ważne miejsce. Co więcej, w dobie globalizacji wiele tradycji jest ze sobą silnie powiązanych, zwyczaj pieczenia ciasteczek na Boże Narodzenie istnieje w wielu krajach. Bardzo często przygotowanie ciastek zamienia się w ciekawą i wesołą rozrywkę dla całej rodziny, grona przyjaciół lub nawet współpracowników. Czas Adwentu jest wspaniałą okazją, by wspólnie zabawić się przy robieniu i dekorowaniu ciastek, a także ocieplić relacje międzyludzkie.

Kakaowe ciasteczka 2 z dulce de leche

Składniki:

- 120 g masła
- 200 g cukru
- 1 jajko
- 2 łyżeczki kawy rozpuszczalnej
- 30 g kakao w proszku
- odrobina startej skórki pomarańczowej
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1/2 łyżeczki soli
- 170 g mąki
- 75 g mleka zagęszczonego karmelowego (dulce de leche)
- garść dowolnych orzechów do dekoracji

W dużej misce ubij masło, skórkę pomarańczową i cukier. Następnie dodaj jajko i ubijaj, aż masa będzie jednolita. Potem dodaj kawę rozpuszczalną, sól i ponownie

wymieszaj. Przesiej razem mąkę, kakao i proszek do pieczenia, wymieszaj razem z masą maślaną. Ciasto podziel na kuleczki, ułóż na tackach, przykryj folią plastikową. Schłódź w zamrażarce 30 minut lub w lodówce 1 godzinę. Podgrzej piekarnik do 180°C. Wyjmij schłodzone ciasteczka i ułóż je na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Piecz 15–18 minut. Po zakończeniu pieczenia wyjmij z piekarnika i lekko ostudź, ale gdy ciastka są jeszcze miękkie, łyżką zrób na wierzchu małe wgłębienie i włóż w nie karmelowe mleczo zagęszczone, posyp rozdrobnionymi orzechami.

Ciastka linckie 3 (Linzer)

Składniki:

- 200 g mąki
- 80 g migdałów
- 100 g masła
- 70 g cukru
- 2 żółtka
- 1 łyżeczka mielonego cynamonu
- szczypta soli
- 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
- cukier puder do posypania
- 150–200 g dżemu malinowego

Zanurz migdały we wrzącej wodzie na 1–2 minuty, aż skórka zmięknie. Następnie wyjmij migdały i usuń skórkę – możesz to zrobić samymi palcami. Osusz migdały w piekarniku. Zmiel je na drobne grudki. Możesz też po prostu użyć mąki migdałowej. Ubij miękkie masło z cukrem, stopniowo dodawaj żółtka i śmietanę. Dodaj sól. Mąkę, orzechy i mielony

cynamon wymieszaj, dodaj masę do masy maślano-żółtkowej. Krótko zagnieć ciasto, uformuj dysk i włóż do lodówki. Wystudzone ciasto rozwałkuj i wyciskaj ciasteczka foremkami z falistym brzegiem – koła, serca. Z połowy ciasteczek wyciśnij środek. Piecz w temperaturze 180°C przez 10–12 minut, aż ładnie się zarumienią. Wyjmij z piekarnika, pozostaw ciasteczka do ostygnięcia na kilka minut na blaszce, następnie przenieś na metalową kratkę. Ciastka bez otworów smaruj dżemem malinowym, na wierzchu układaj ciasteczko z dziurką, dociśnij lekko. Przygotowane ciasteczka posyp cukrem pudrem.

Austriackie rogaliki waniliowe 4

Składniki:

- 200 g zimnego masła
- 250 g mąki
- szczypta soli
- 70 g cukru pudru
- 1 łyżka cukru pudru waniliowego z naturalną wanilią
- 100 g orzechów włoskich
- 2 żółtka
- 40 g cukru pudru do posypania
- ew. łyżka cukru pudru waniliowego z naturalną wanilią

Masło pokrój w drobną kostkę i trzymaj w lodówce co najmniej dwie godziny przed wyrabianiem ciasta.

Orzechy ułóż na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia i susz w piekarniku nagrzanym do 100°C przez 20–25 minut. Wyjmij, ostudź i delikatnie przetrzyj między dłońmi, usuwając jak najwięcej tuski.

Do miski malaksera dodaj orzechy, mąkę, cukier z wanilią i cukier puder i zmiel wszystko na drobne grudki. Dodaj

zimne masło i posiekaj razem jeszcze raz. Następnie dodaj żółtka i zagniatą ciasto ręką. Jeśli ciasto nie będzie się chciało połączyć w całość, to dodaj 2–3 łyżki lodowatej wody i zagnieć ciasto. Podziel ciasto na 4 podłużne części, zawiń w folię plastikową i pozostaw w lodówce na co najmniej godzinę. Po tym czasie wyjmij schłodzone ciasto, nabieraj nieduże porcje ciasta (wielkość między orzechem laskowym, a włoskim) i tocz kuleczki, a następnie z kuleczek zrób waleczki.

Nadaj waleczkom kształt półksiężyców i ułóż w odstępach na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Piecz w piekarniku nagrzanym do 180°C przez 8–10 minut.

Gdy zmienią kolor na lekko złoty, natychmiast wyjmij je z piekarnika.

Ciasteczka wraz z papierem do pieczenia przełóż na metalową kratkę, zaczekaj, aż przestygną, ale pozostaną lekko ciepłe. Jeśli używasz cukru pudru z wanilią, to zmieszaj obydwa razem i ostrożnie obtocz każde ciasteczko w mieszance. Wyłóż na kratkę i pozostaw do całkowitego ostygnięcia. Po ostygnięciu przechowuj je w szczelnie zamkniętym pojemniku.



WARSZTATY „Głos na scenie” z Agnieszką Szydłowską.

Wielość wariantów i jeden cel, czyli II Zjazd Unii Teatrów Polskich poza Polską w Wilnie

W dniach 10–12 listopada w Wilnie, podczas XI Wileńskich Spotkań Sceny Polskiej, odbyły się trzy specjalistyczne warsztaty oraz dyskusja członków Unii Teatrów Polskich poza Polską w ramach II Zjazdu. Uczestniczyli w nich Polacy prowadzący działalność teatralną na Litwie (Wilno), w Ukrainie (Lwów), USA (Chicago), Czechach (Wędrzynia), Wielkiej Brytanii (Londyn, Edynburg), w Niemczech (Brunszwik) oraz w Polsce. Aktywnie w dyskusję II Zjazdu włączyli się przedstawiciele Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie – dyrektor Elżbieta Wrotnowska-Gmyz oraz wicedyrektor Jarosław Cymerman. Całość została zaplanowana i moderowana przez liderów Fundacji Pomysłodalnia.



Magdalena Olszewska

Inicjatywa powołania do życia Unii Teatrów Polskich poza Polską powstała w 2021 r. jako koncepcja Fundacji Pomysłodajnia. Jednym z sygnatariuszy Unii jest Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, który został głównym partnerem programu „Teatr polski poza Polską”, realizowanego przez fundację.

W ramach partnerstwa Instytut, dzięki wsparciu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, dofinansował część działań, bez których program nie mógłby powstać i się rozwijać, jak: stworzenie i prowadzenie strony www programu, zjazdy unii podczas festiwalu teatralnych w Wilnie (2022 – MonoWschód, 2023 – XI Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej) oraz wizyty studyjne (w 2022 r.).

„Teatr polski poza Polską jest wielką wartością kulturotwórczą. Utrwała pamięć o Ojczyźnie, dba o język polski, stanowi fundament tożsamości narodowej poza Macierzą. To zjawisko różnorodne i wielopokoleniowe. Aby teatr rozwijał się i lepiej pokonywał liczne przeszkody, jakie stoją na jego drodze, potrzebne są wszechstronne działania. Dlatego warto podjąć próbę łączenia teatrów, sieciowania, tworzenia wspólnoty opartej na wartościach. Uważamy, że skuteczność naszych działań może wzmocnić powołanie Unii Teatrów Polskich poza Polską” (fragment Deklaracji Unii Teatrów Polskich poza Polską, X Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej, 14 września 2021 r.).

Zagrożenie, wizja, potencjał, wsparcie

Dyskusja podczas II Zjazdu Unii Teatrów Polskich poza Polską w Wilnie toczyła się wokół czterech zagadnień: zagrożeń związanych z funkcjonowaniem teatrów poza Macierzą, określeniem potencjału materialnego i nie-



WARSZTATY „Głos na scenie” z Agnieszką Szydłowską.

materialnego, wypracowaniu wspólnej wizji działań, określeniu charakteru możliwego wsparcia. Celem dyskusji było rozpoznanie problemów, jakie stoją przed teatrem poza Polską, określenie spektrum możliwości – w celu stworzenia stabilnego, transparentnego mechanizmu wsparcia, który pozwoli uratować i rozwijać niezwykle fenomen, jakim jest aktywność teatralna Polaków poza Macierzą.

Głos w dyskusji zabrali m.in.: Zbigniew Chrzanowski (Polski Teatr Ludowy we Lwowie), Edward Kiejzik (Polski Teatr „Studio” w Wilnie), Zofia Delest (Off Theater Zigarre), dr hab. Karolina Prykowska-Michalak (Uniwersytet Łódzki), Janusz Ondraszek (Teatr im. J. Cieniasty z Wędrzyni), Mirosław Szejbak (Polski Teatr w Winie), Andrzej Krukowski (Teatr Nasz w Chicago).

Zbigniew Chrzanowski: „Działamy od 65 lat. Ostatnie lata to są lata covidu, które płynnie przeszły w wojnę, co wpłynęło na nas w sposób tragiczny. Od wielu lat mówienie o perspektywach dla naszych terenów, mówię o Ukrainie, jest tragiczne. Mam na myśli szalony wpływ młodej siły, która kończy szkołę i marzy o studiach w Polsce, wyjeżdża do Polski, tam zostaje i jest poza teatrem.

Mam co prawda takich emigrantów, których potrafię ściągnąć do współpracy”. Edward Kiejzik: „My od bardzo wielu lat idziemy z ideą obowiązku wobec teatru polskiego. Nasz teatr dłużej się rozwijał, pomimo różnych władz od upadku komunizmu, że współpracowaliśmy ze wszystkimi jednostkami samorządowymi i rządowymi w Polsce. Od 1994 r. robiliśmy festiwale, niezależnie od zmieniających się władz. Od 2000 r. podjęliśmy współpracę z władzami litewskimi miasta Wilna i rejonu wileńskiego. (...) Naszą wizją i celem jest odtworzenie zawodowego teatru na bazie Teatru na Pohulance. Obecny dyrektor chce współpracować z Polakami. Zagrożeniem jest wizja braku finansowania ze strony polskiej, ale też niepewność związana z nadchodzącymi wyborami na Litwie”.

Janusz Ondraszek: „Nasz teatr istnieje od 120 lat z przerwami na zawieruchy i wojny. Obecnie nasz zespół liczy 40 osób. Dopiero w ostatnich latach zaczął jednak wychodzić na zewnątrz, po wielu latach przerwy. Zawsze mieliśmy swój dom, swoje miejsce, czytelnik, szkołę, scenę, teatry młodzieżowe. Teraz, niestety, młodzież po studiach wyjeżdża do Brna, Pragi, do Polski i nie wracają. (...) Propo-



OBRADY II Zjazdu Unii Teatrów Polskich poza Polską w Wilnie.

nujemy stronie czeskiej współpracę, żeby korzystali z naszej infrastruktury, co jest dobrze przyjmowane nie tylko przez nich, ale także w Polsce. Ważne jest, aby znaleźć wspólny język”.

Młodzi adepci sztuki teatralnej a tradycja

Andrzej Krukowski: „Zdecydowanie teatr musi mieć miejsce. Pomysłem Teatru Naszego jest po prostu tworzenie teatru wśród ludzi. Teatr to są ludzie a teatr można robić wszędzie, nawet dla jednego widza”.

Lider chicagowskiego teatru, przedstawiając trudne realia funkcjonowania w amerykańskim systemie donatorskim, podkreślał rolę tworzenia całościowego systemu edukacyjnego wokół młodego adepta sztuki teatralnej w języku polskim. Osiągnięcie dojrzałości metrykalnej przez młodych powinno również oznaczać pójście nową ścieżką artystyczną, a nie kończenie przygody z teatrem. Brak ciągłości i przygoto-

wania po atrakcyjnym etapie dziecięco-młodzieżowych fascynacji teatrem, Krukowski widział jako realne zagrożenie przyszłości.

Lider Teatru Naszego przekonywał, że warto wspierać tylko te projekty, które opierają się na konstruktywnych i merytorycznych przesłankach. Posiadanie kosztotwórczej siedziby nie rozwiąże problemu, jeżeli nie ma podwalin koncepcyjnych czy ludzkich. Pasja ludzi kochających teatr powinna zostać doceniona, szczególnie wtedy, gdy komunikacja z widzem jest rozwojowa.

„Widz na tzw. uchodźstwie jest przyzwyczajony do rzeczy miłych, lekkich i przyjemnych. Kiedy pojawia się bardziej ambitny materiał, pojawia się problem. Wykształcenie widza jest więc sprawą niezwykle istotną. My na tym polu osiągnęliśmy duże sukcesy, ponieważ mamy widza, który będzie za nami jeździł” – mówił gość z Chicago.

Na zakończenie swojego wystąpienia Andrzej Krukowski zadeklarował prokwojacyjnie: „Teatr Nasz zawsze jest

w opozycji i to jest najwygodniejsza postawa, jeżeli chodzi o teatr”.

Jarosław Cymerman: „Potencjał to przede wszystkim siła tradycji. Wilno i Lwów to najsilniejsze ośrodki życia teatralnego w historii. Bogusławski, Osterwa, Zełwerowicz, Zapolska, Fredro – to oczywisty potencjał tradycji wskazujący na ważność tego obszaru. Kolejny rodzaj potencjału, to oczywiście Polacy mieszkający poza granicami. Problem jest zapewne z wizją. Podstawowy punkt to kulturowanie polskiego słowa, a teatr to najlepsze narzędzie, aby w najlepszym możliwym kształcie, wśród Polaków, którzy na co dzień nie używają najczęściej języka polskiego, np. w miejscach pracy, przestrzeni publicznej, czasami niestety w domach – kształcić ich język. Tu pojawia się pytanie: w jakim stopniu ten teatr powinien być narzędziem promocji kultury polskiej i w jaki sposób. Użycie języka lokalnego jest jak najbardziej uzasadnione i to się dzieje samo. Trzeba to jednak wyważyć, bo nie jest wskazana skrajność – ani ortodoksyjne odrzucanie komunikowania się ze środowiskiem, w jakim Polacy żyją na co dzień, ani wyłącznie promocja. Warto być otwartym. Idealna sytuacja to ta, kiedy np. Amerykanin po obejrzeniu np. sztuki Bogusława Schaeffera po polsku będzie chciał go wystawić po angielsku. (...) Nie wydaje mi się, że uda się nam stworzyć jeden model funkcjonowania polskiego teatru poza Polską, chociażby ze względu na odmienną specyfikę każdego. Ważne, abyśmy przy wielości wariantów wyznaczyli sobie jeden cel. Zagrożeń jest bardzo dużo, np. wewnętrzne konflikty, możliwość zamknięcia się we własnej bańce albo rozmycie się, stereotypy. Trzeba szukać balansu. Idealne miejsce to taki ośrodek polski, do którego przyjdą Polacy, żeby poczuć się trochę jak w kraju, ale też przyjdą ich znajomi, którzy zobaczą, że Polacy to bardzo fajni ludzie, że ich kultura jest ciekawa, a nawet sięgną do tłumaczeń naszej literatury. Musimy ponad podziałami wypracować narzędzie stałego wspierania tego zjawiska”.

Efektywne, twórcze warsztaty

Tegoroczne propozycje warsztatów prowadzonych przez specjalistów sku-



WARSZTATY „Ruch na scenie” z Moniką Leško-Mikołajczyk.

piły się wokół zagadnień emisji głosu i świadomego kształtowania ruchu na scenie oraz praw autorskich i profesjonalnego pozyskiwania widza. Uczestnicy Zjazdu mieli niebawem okazję uczyć się od dwojga profesjonalistów pracujących w Teatrze Muzycznym w Gdyni oraz choreografki przygotowującej autorskie spektakle wywiedzione z idei Teatru Ekspresji Wojciecha Misiury. Bardzo duże zainteresowanie warsztatami przełożyło się również na jakość finałowej pracy i celującą ocenę uczestników wystawioną prowadzącym.

Chórmistrzyni Agnieszka Szydłowska skupiła się na pracy nad emisją głosu, kształtowaniu jego nośności za pomocą dykcji, artykulacji, pracy oddechowej. Nacisk został położony na otwartość postawy, poczucie całego ciała jako nośnika głosu. Praca zespołowa wydobyla harmonie uwolnione z wyobraźni. Efektem końcowym była piosenka o wolności, która otworzyła dyskusję 11 listopada podczas II Zjazdu UTPpP.

Monika Leško-Mikołajczyk wykorzystwała podczas warsztatów elementy dynamiki, plastyki ruchu. Skupiła się na pracy z partnerem i przestrzenią, zwiększeniu świadomości ciała i pracy w grupie. Było też miejsce na improwizację twórczą. Efektem końcowym była plastyczna w formie i sugestywna w odbiorze etiuda ruchowa w wykonaniu uczestników zajęć. Warsztaty z Mateuszem Gigiewiczem miały na celu przybliżenie najważniejszych zagadnień związanych z marketingiem i promocją wydarzeń kulturalnych tym osobom, które w swojej codziennej pracy mierzą się z wieloma problemami związanymi z pozyskiwaniem widza. Prowadzący przybliżył również zagadnienia związane z pozyskiwaniem i respektowaniem prawa autorskiego.

Wszystkie materiały stanowiące zapis działań II Zjazdu, powarsztatowe efekty końcowe oraz aktualności dotyczące Unii Teatrów Polskich poza Polską dostępne są na stronie teatrpozapolska.pl, kanale YT – „Teatr Polski poza Polską”, FB – „Teatr Polski poza Polską”.

Adresaci i cele

Fundacja Pomysłodnia od blisko dziesięciu lat działa na rzecz Polaków na Wileńszczyźnie. W ramach tych działań nawiązała kontakt z polskimi mediami, teatrami w Wilnie, potem także poza Litwą. Organizacja wspiera od lat Polaków na Wileńszczyźnie medialnie, krytycznie i merytorycznie. Obserwacja i próba opisanego fenomenu nieopisanego, jakim jest teatr polski poza Polską, diagnozowanie zagrożeń, przed jakimi stoi i przeświadczenie o naszej powinności w stosunku do uprawiających z ogromną determinacją tę działalność, doprowadziły do poszukiwania sprzymierzeńców i podjęcia zorganizowanych działań opartych na podstawach formalnych.

Adresaci tej inicjatywy:

- teatry, twórcy i społeczności polskie poza Macierzą;
- decydenci w Polsce i decydenci lokalni poza Polską;
- polska kultura (nie tylko teatr);
- badacze, teoretycy i praktycy oraz wszyscy zainteresowani teatrem.

Najważniejsze cele programu:

- holistyczne ujęcie fenomenu nieopisanego i zagrożonego, jakim jest teatr polski poza Polską;
- stworzenie trwałego/trwale rozwijanego mechanizmu wsparcia, na który składają się: informacja, monitoring, promocja, sieciowanie, edukacja artystyczna i kulturalna, tworzenie sytuacji rozwojowych, inspirowanie i finansowanie;
- cel oczywisty – wspieranie i promocja polskiej kultury oraz dbałość o zachowanie języka polskiego.

Zamiast podsumowania

Apetyt rośnie w miarę jedzenia, dlatego zarówno uczestnicy, jak i organizatorzy mają nadzieję na kolejne odsłony produktywnych działań w ramach zjazdów, dających merytoryczne wsparcie uczestnikom, możliwość kształtowania wizji wspólnotowej, stworzenia wielu sytuacji rozwojowych. Wszyscy mają przeświadczenie o konieczności systemowego wsparcia Polaków działających teatralnie poza Macierzą.

Birmańska junta w opałach

Przeciwnicy birmańskiej junty wojskowej przeszli do kontrataku. Zaczęło się w stanie granicznym z Chinami, potem kontrofensywa rebeliantów rozszerzyła się na regiony graniczące z Indiami. Rządząca od blisko trzech lat państwem o nazwie Mjanma armia stoi w obliczu decydującego starcia o władzę.

Antoni Rybczyński

RANGUN – największe miasto Mjanmy, stolica kraju od 1886 do 2006 r. Na zdjęciu widoczny Szwedagon, słynna świątynia buddyjska w Rangunie. W 2006 r. stolica państwa została przeniesiona do miasta Naypyidaw.

Wojskowej dyktaturze birmańskiej, która siłą władzę wzięła w lutym 2021 r., grunt usuwa się dziś spod stóp. I to mimo zakupów broni (za miliard dolarów) i wspólnych ćwiczeń z ChRL i Rosją. W tej chwili wciąż nie można przesądzać o jej kłęsce, ale niewątpliwie sytuacja w kluczowych regionach Mjanmy (dawniej: Birmy) staje się groźna dla junty. Wydarzenia związane z wojną domową przyjęły w ciągu ostatnich kilku tygodni dramatyczny obrót, przypominając światu o jednym z najdłuższych trwających konfliktów na świecie.

Trzy Bractwa atakują

Tuż przed świtem 27 października Sojusz Trzech Bractw przypuścił niespodziewany atak na siły junty w północno-wschodnim stanie Shan. Rebelianci zajęli od tamtej pory ponad 150 placówek wojskowych i kilka kluczowych

miast położonych na strategicznej drodze do chińskiej granicy, a także na autostradach przecinających prowincję.

Sojusz Trzech Bractw to koalicja największych etnicznych zgrupowań zbrojnych walczących z rządem Mjanmy (niezależnie do tego, czy to władze cywilne, czy wojskowe) od lat: Armii Arakanu (AA), Armii Narodowego Demokratycznego Sojuszu Myanmar (MNDAA) i Armii Wyzwolenia Narodowego Ta'ang. Wojsko przejęło rządy w kraju w lutym 2021 r.

Operacja 1027 – kryptonim wzięły się od daty miesięcznej i dziennej, kiedy się rozpoczęła: 10.27 – może stać się kluczowym etapem w historii Birmy. Po pierwsze, wojska rządowe są coraz bardziej przeciążone, pomimo przewagi powietrznej i artyleryjskiej. Po drugie, Sojusz Trzech Bractw współpracuje z ogólnokrajową polityczną opozycją wobec junty. Po trzecie, Chiny mogą mieć wątpliwości, czy postawienie na juntę było dobrym wyborem.

Junta wojskowa w dużej mierze utrzymała się w miastach i miasteczkach, ponosząc jednocześnie znaczne straty na obszarach wiejskich. Głęboko niepopularna, brutalna wobec cywilów i słabo radząca sobie na poziomie taktycznym, armia polega na lotnictwie i ciężkiej artylerii, aby zapobiec przejściu i umocnieniu władzy ruchu oporu nad bardziej zaludnionymi obszarami. Jak długo?

Wrogowie junty uderzyli najpierw w stanie Shan, gdzie przebiega większość granicy Chin z Mjanmą. Uderzyli skutecznie, o czym świadczy komunikat wojskowych z 12 listopada. Junta ogłosiła stan wyjątkowy w ośmiu miastach: Kun Long, Kutkai, Namkham, Muse, Lashio, Hseni, Laukkai i Konkyan. Szybko walki wybuchły też w rejonie miasta Loikaw, stolicy malutkiego stanu Kayah, leżącego na południe od stanu Shan.

Dla rządzącej krajem armii jeszcze groźniejsze okazały się doniesienia z północno-zachodniej części Mjanmy, ze stanów Chin i Rakchine. 13 listopada oddziały

Frontu Narodowego Chin zajęły miasto Rikhawdar w stanie Chin, na granicy z Indiami. Tego samego dnia ofensywa Armii Arakanu (AA) zaczęła się od ataku na dwa policyjne posterunki we wsiach Chein Khar Li i Done Paik w sąsiedztwie miasta Rathedaung. Bojownicy AA od lat walczą o autonomię regionu zamieszkanego przez grupę etniczną Rohingja, której członkowie są uważani za bezpaństwowców przez państwo birmańskie od 1982 r. Starcia między AA a armią spowodowały wysiedlenie ponad 200 tys. osób w 2019 r., czyli prawie co piątego mieszkańca regionu.

AA zerwała 13 listopada zawieszenie broni w stanie Rakchine/Arakan, przeprowadzając ataki w całym regionie, a 15 listopada rozpoczynając brawurowy atak na miasto Pauktaw. 16 listopada nad ranem AA przejęła kontrolę nad miastem. Wojska rządowe odpowiedziały atakami z użyciem helikopterów i intensywnym ostrzałem artyleryjskim z trzech znajdujących się w pobliżu okrętów. Wojska junty odzyskały kontrolę nad miastem 17 listopada, mordując co najmniej kilkudziesięciu mieszkańców. W wyniku walk z miasta uciekło ok. 20 tys. osób.

Fikcja silnej armii

Od obalenia demokratycznie wybranego rządu Aung San Suu Kyi 1 lutego 2021 r. armia Birmy walczy z koalicją etnicznych organizacji zbrojnych, opozycyjnym Rządem Jedności Narodowej i różnymi innymi oddziałami zbrojnymi. Siły junty opierają się na dominacji w powietrzu i ostrzale artylerii. Morale w wojsku nie jest dobre, coraz częściej całe pododdziały przechodzą na stronę rebeliantów lub np. uciekają na indyjską stronę granicy, gdzie są internowane.



REPUBLIKA Związku Mjanmy (dawniej: Birma) jest państwem położonym w Azji Południowo-Wschodniej. Graniczy z Chinami, Tajlandią, Indiami, Laosem oraz Bangladeszem.

Armia ma duże problemy z kadrami. Prawdopodobnie składa jedynie z ok. 70 tys. ludzi zdolnych do walki. I to w kraju liczącym 53 mln ludzi... Ze względu na te niedobory wojsko polega na szybkich przerzutach swoich elitarnych dywizji lekkiej piechoty do strategicznych punktów zapalnych oraz odwetowych nalotów. Konwoje jednak coraz częściej wpadają w zasadzki.

Przywódca junty, gen. Min Aung Hlaing, powiedział, że Operacja 1027 może „rozbić kraj na kawałki”, jeśli nie będzie powstrzymana. Aby podnieść morale żołnierzy i zademonstrować poparcie społeczne dla wojska, junta zorganizowała kilka wieców w dużych miastach, m.in. w: Rangunie, Mandalay, Naypyitaw i Myitkyina.

Pekin z problemem?

Koalicja różnych grup zbrojnej opozycji już wcześniej kontrolowała co najmniej połowę obszarów wiejskich kraju, ale Operacja 1027 wyróżnia się wyjątkowym planowaniem, wykonaniem i koordynacją i może mieć decydujący wpływ na sytuację w Mjanmie. Rebelianci byli znakomicie przygotowani, doskonale wiedzieli, które miejscowości, mosty i drogi powinny jedno po drugim zajmować. Zrobili szybkie postępy, dziesiątkując wojska junty na terenach, które były dotąd korytarzem łączącym z Chinami, kluczowym sojusznikiem junty.

1 listopada rzecznik junty, gen. Zaw Min Tun przyznał, że rebelianci przejęli pełną kontrolę nad Chinshwehaw, kluczowym miastem na granicy ze strategicznym partnerem Myanmar, Chinami.

To uderza w ekonomiczne kalkulacje wojskowej dyktatury liczącej na gospodarcze wsparcie Pekinu, ale też w strategiczne projekty ChRL. Wszak rebelianci zaatakowali na terenach, przez które przebiegają gazociągi i ropociągi łączące Chiny z Zatoką Bengalską. Tam też planowane są autostrady i linie kolejowe. W ten sposób Chińczycy wychodzą gospodarczo na Ocean Indyjski, odpada ryzyko transportu surowców i produktów przez cieśniny malajskie i morskie akweny będące przedmiotem sporu z sąsiadami takimi, jak Vietnam czy Filipiny. Mówiąc krótko, zachowując w Mjanmie przyjazne władze i mając rozbudowaną infrastrukturę do birmańskich portów, Pekin bardzo wzmocniłby swoją strategiczną pozycję. Jak wielkim zagrożeniem dla tych planów są działania rebeliantów, niech świadczy fakt, że przez zajęte przez nich Chinshwehaw przechodzi 40 proc. handlu birmańsko-chińskiego.



Szóstkowi uczniowie idą po nagrody

Ruszył 89. Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca 2023 r. w Polsce. Wygrana powinna rozstrzygnąć się pomiędzy Igą Świątek i Bartoszem Zmarzlikiem.

Szymon Dudek

22-LETNIA IGA ŚWIĄTEK do swoich największych triumfów w 2023 r. zalicza zwycięstwo we French Open. Dorzuciła do tego wygrane w prestiżowych turniejach w: Ad-Dausze, Stuttgarcie, Warszawie, Pekinie i meksykańskim Cancúnie.

Iga Świątek, Bartosz Zmarzlik, a może Aleksander Śliwka jako przedstawiciel reprezentacji Polski w siatkówce, którzy kilka miesięcy temu zostali mistrzami Europy? Ruszył Plebiscyt „Przeglądu Sportowego”, najstarszego polskiego dziennika sportowego, na najlepszego sportowca 2023 r.

Najstynniejsza raszynianka

Iga Świątek rok 2023 rozpoczęła jako numer jeden w kobiecym tenisie i tak samo go zakończyła. Wprawdzie po drodze straciła na dwa miesiące pozycję liderki w rankingu WTA, lecz zdołała ją odzyskać. Najcenniejszym triumfem 22-letniej raszynianki w ostatnich dwunastych miesiącach było zwycięstwo w wielkoszlemowym French Open, do którego do-

rzuciła wygrane w może już w mniej prestiżowych turniejach niż Wielki Szlem, ale równie cennych w: Ad-Dausze, Stuttgarcie, Warszawie, Pekinie i meksykańskim Cancúnie.

– Chcę podziękować wszystkim dziewczynom, z którymi rywalizuję. Sprawiać, że chcę być coraz lepszą tenisistką – podsumowała ten sezon Świątek.

Dominacja Zmarzlika

Coraz lepszy jest na pewno Bartosz Zmarzlik, czterokrotny mistrz świata w żużlu. Kolejny tytuł dorzucił w tym roku. To nie wszystkie złote medale, które pojawiły się ostatnio w jego kolekcji. Było też indywidualne mistrzostwo Polski i drużynowe mistrzostwo kraju z Motorem Lublin.

– Można byłoby powiedzieć, że to mój najlepszy sezon. Każda ranga zawodów ma jednak swój smaczek. Bardzo doceniam to, że tyle osiągnąłem. Trudno określić dany triumf jako najlepszy – mówi Zmarzlik. – Raczej skupiłbym się nie na ocenianiu, a wyciąganiu najważniejszych rzeczy z każdego sukcesu i pozytywnych wydarzeń. Podkreślę raz jeszcze to słowo „docenianie”. Kiedy wygrywasz, zastanawiasz się, co możesz zrobić jeszcze lepiej w przyszłym roku. Nie możesz zostać na tym samym poziomie. Porównałbym to do szkoły. Kiedy dostajesz szóstkę w szkole, to trudno ci przeskoczyć tę ocenę, a jednak cały czas się starasz i musisz się uczyć. W sporcie tak samo trzeba szukać nowych rozwiązań, możliwości w pojedynczych biegach. Ja co roku staram się wchodzić na jeszcze wyższy poziom i poprawiać kolejne elementy.

Przeładowany kalendarz

To był dobry rok dla polskiej siatkówki, jak i Aleksandra Śliwki. Zawodnik ZAKS-y Kędzierzyn-Koźle najpierw wygrał ze swoim klubem Ligę Mistrzów, a później poprowadził reprezentację Polski do zwycięstwa w mistrzostwach Europy. Z kadrą zdobył też kwalifikację do przyszłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu.

– Polska siatkówka, zarówno klubowa i reprezentacyjna, męska i żeńska, jest w świetnym momencie. Osiąga sukcesy na arenie międzynarodowej i jest to powód do dumy. Aby taki stan utrzymał się jak najdłużej, zdrowie siatkarzy i siatkarek powinno być priorytetem – Śliwka zwraca uwagę na przeładowany kalendarz i ochronę zdrowia siatkarzy przed kontuzjami. – Wypowiadam się w imieniu grupy, która występuje w reprezentacji Polski i gra w europejskich pucharach, bo ta perspektywa jest mi najbliższa. Biorąc pod uwagę miniony sezon ligowy, ostatni reprezentacyjny i ten dopiero rozpoczęty ligowy, gdzie mamy do zagrania całą ligę w pięć i pół miesiąca, to szalony kalendarz. Budzą się nasze, moim zdaniem uzasadnione wątpliwości, czy będziemy w stanie być zdrowi i przygotowani do sezonu reprezentacyjnego w 2024 r. Próbuje jakoś przetrwać najbliższy okres, oczywiście chcąc przy tym jak najwięcej wygrać dla naszych klubów i dać tym samym argumenty selekcyjnemu, by mógł nas powołać do kadry olimpijskiej. A ona będzie przecież walczyła o medal na igrzyskach w Paryżu. To najważniejsza impreza czterolecia, a dla wielu z nas może i najważniejsza w całym życiu – alarmuje Śliwka.

W Paryżu zobaczymy też żeńską reprezentację Polski, której liderką jest Magdalena Stysiak – również nominowana w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Również dzięki niej kadra wywalczyła pierwszy w historii reprezentacji kobiet medal Ligi Narodów. – Ten brąz smakuje jak złoto – cieszyła się Stysiak.

Wśród najlepszych polskich sportowców nie mogło też zabraknąć przedstawicieli skoczków narciarskich (Dawid Kubacki, Piotr Żyła) czy topowych lekkoatletów, jak Natalia Kaczmarek czy Wojciech Nowicki, jedynych polskich medalistów na mistrzostwach świata w Budapeszcie. KW



Kiedy dostajesz szóstkę w szkole, to trudno ci przeskoczyć tę ocenę, a jednak cały czas się starasz i musisz się uczyć. W sporcie tak samo trzeba szukać nowych rozwiązań – mówi Bartosz Zmarzlik, czterokrotny mistrz świata w żużlu.

Lista nominowanych na Sportowca Roku 2023 w 89. Plebiscycie „Przeglądu Sportowego”

Michał Bryl, Bartosz Łosiak (siatkówka plażowa)

Krzysztof Chmielewski (pływanie)

Krystian Dziubiński (hokej na lodzie)

Hubert Hurkacz (tenis)

Natalia Kaczmarek (lekkoatletyka)

Martyna Klatt i Helena Wiśniewska (kajakarstwo)

Renata Knapik-Miazga, Martyna Swatowska-Wenglarczyk, Magdalena Pawłowska i Ewa Trzebińska (szermierka)

Dawid Kubacki (skoki narciarskie)

Oskar Kwiatkowski (snowboard)

Robert Lewandowski (piłka nożna)

Magda Linette (tenis)

Adrian Meronk (golf)

Wojciech Nowicki (lekkoatletyka)

Mateusz Ponitka (koszykówka)

Magdalena Stysiak (siatkówka)

Ewa Swoboda (lekkoatletyka)

Aleksander Śliwka (siatkówka)

Iga Świątek (tenis)

Bartosz Zmarzlik (żużel)

Piotr Żyła (skoki narciarskie)



„Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolełego w osobie tego ubogiego ratujemy”
– św. Brat Albert Chmielowski.



26 listopada 2023 r. Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Na czym polega chrześcijańskie życie w praktyce? Wiele można by napisać, by odpowiedzieć na tak zadane pytanie, ale dzisiaj trzeba przekazać radykalną, ważną odpowiedź Chrystusa: na czynieniu miłosierdzia! „Wszystko,

co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście” – mówi Król z Jezusowej przypowieści. To właśnie miłość (bądź jej brak) winna być celem i punktem odniesienia, a także podstawą osądu postępowania każdego człowieka. „Pod koniec życia będziemy sądeni z miłości” – to słowa św. Jana od Krzyża, które warto dzisiaj przypomnieć.

Dlatego też nie zapominajmy, że wszystko, co czynimy (albo czego nie czynimy) bliźnim, tak naprawdę czynimy (albo nie czynimy) Chrystusowi. W każdym naszym bliźnim obecny jest On, który pragnie naszej miłości, szuka nawiązania z nami relacji, więzi. On jest przybyszem, głod-

nym, chorym, więźniem, spragnionym, nagim, po prostu – potrzebującym. Tak naprawdę zatem chrześcijańska codzienność to nieustanna odpowiedź na Bożą miłość w uczynkach, to dostrzeganie oblicza Jezusa w bliźnim, to uczynki miłosierdzia, dokonywane właśnie ze względu na miłość do Boga. Warto, by w naszym życiu towarzyszyła nam optyka miłosierdzia, która nie pozwala nam na selektywność miłości i na obojętność. Nie można uczciwie powiedzieć, że kocha się Pana Boga, gdy się odrzuca bliźniego. I odwrotnie, gdy się odrzuci Pana Boga, prędzej czy później miłość wobec bliźniego stanie się pewną rutyną, konwencją, pozorem. Myślę, że warto

treść dzisiejszej Ewangelii włączyć do słowni w treść codziennego rachunku sumienia, a przynajmniej by do niej tak często, jak to tylko możliwe, powracać, by się nawracać.

Dzisiejsza niedziela to także uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Kończy się rok liturgiczny. Wyznajemy wiarę w Chrystusowe panowanie i królestwo, ale czy za tym naprawdę podążamy? Czy staramy się przemieniać świat, by było w nim więcej miłości? Czy chcemy uczynić naszą codzienność, także tę spóeczną, bardziej miłosierną, pokorną, przebaczącą, szanującą godność każdego człowieka? Św. Jan Paweł w rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański w listopadzie 2003 r. tak powiedział: „Dziś, w ostatnią niedzielę roku liturgicznego, obchodzimy uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Na przestrzeni dwunastu miesięcy rozważaliśmy wszystkie tajemnice Jego życia, od narodzin po wniebowstąpienie, a wśród nich centralne miejsce zajmowała Pascha śmierci i zmartwychwstania. Teraz wraz z apostołem Pawłem potwierdzamy, że zamysłem Boga jest «wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie (...): to, co w niebiosach, i to, co na ziemi» (Ef 1, 10)”.

Warto zatem dzisiaj zapytać: ile jest w naszym życiu tego, co służy panowaniu Jezusa, a ile tego, co wynika z ludzkiej przekory, pychy, egoizmu, braku wiary, nadziei i miłości? Co wynika po prostu grzechu? Dzisiejsza niedziela może być asumptem do rachunku sumienia także dla wspólnoty Kościoła. Czy wspólnie jesteśmy widocznym znakiem i świadectwem panowania Chrystusa? Czy mogą nas poznać po naszych miłosiernych uczynkach? Niedługo zacznie się Adwent, czas radosnego oczekiwania, wkroczymy w kolejny rok przeżywania naszej wiary i podążania wspólną drogą ku Bogu. Pomyślmy, jakich tegorocznych błędów możemy uniknąć, nad czym możemy popracować, co możemy w swoim myśleniu i swojej postawie zmienić na lepsze, bardziej Boże, bardziej właściwe Królestwu Bożemu.

KSIAŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to książka Dawida Gospodarka, katolickiego dziennikarza i publicysty, pt. „Du-

Jezus powiedział do swoich uczniów: «Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale, a z Nim wszyscy aniołowie, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych ludzi od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie.

Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!

Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;

byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”.

Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?”

A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście”.

Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!

Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie;

byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie”.

Wówczas zapytają i ci: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?”

Wtedy odpowie im: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tego i Mnie nie uczyniliście”. I pójdą ci na wieczną karę, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego».

chowni. Cała prawda o życiu w sutannie” (wyd. Espe, Kraków 2023). Publikacja stanowi zapis dziesięciu zróżnicowanych rozmów z kapłanami polskimi (zarówno diecezjalnymi, jak i zakonnymi, w tym z jednym biskupem), przybliżających wyzwania powołania kapłańskiego, codzienność życia duchownych. Przeprowadzone rozmowy są uważnym wglądem w tego, jak wygląda życie księdza, ale także zawierają wiele cennych refleksji o wierze, stanie Kościoła, codzienności rozmaitych wspólnot kościelnych. Jak pisze autor wywiadów we wprowadzeniu: „Postrzeganiu duchownych towarzyszy sporo stereotypów. Podejście świeckich do księży sięga skrajności – od różnych form klerykalizmu po agresywny antyklerykalizm. Nie brakuje wśród duchownych świętych, ale są też skandaliści. Tym, czego chyba najczęściej brakuje we wszelkich dyskusjach o Kościele i »funkcjonariuszach Pana Boga«, jest szczerą chęć zrozumienia i zwykłą wiedzą. Dlaczego niektórzy mężczyźni decydują się przyjąć sakrament święceń? Jak wygląda formacja? Jak wygląda proza życia?”. Wydaje się, że rozmowy Dawida Gospodarka z kapłanami mogą być ważną lekturą pozwalającą przełamać wiele krzywdzących opinii – co jest wielką wartością publikacji – a także po prostu przybliżyć wielu osobom rzeczywistość życia duchownych. Niezależnie od tej, nazwijmy to szerokiej perspektywy, która zawiera istotne tematy dotyczące współczesnego życia Kościoła i duchowieństwa, książka może być też przydatna w poszukiwaniu rozwiązania dla konkretnych problemów życia religijnego dla każdego. Z tej perspektywy za niezwykle cenny uważam jej rozdział poświęcony spowiedzi świętej – o warunkach dobrej spowiedzi i o tym, jak wygląda spowiadanie z drugiej strony kratki konfesjonafu – stanowiący zapis rozmowy z o. Mateuszem Hincem OFM. Warto zatem zająrzeć do tych rozmów, prowadzących otwarcie, rzetelnie i ciekawie.

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00

 **ZNAD WILII**
103.8FM

W Samorządzie Rejonu Wileńskiego odbyła się akcja bezpłatnego krwiodawstwa

15 listopada br. w Samorządzie Rejonu Wileńskiego odbyła się akcja krwiodawstwa zorganizowana przez Narodowe Centrum Krwi, w której uczestniczyli członkowie Rady Samorządu, kierownicy administracji i pracownicy.

Podczas akcji krew oddało 28 osób, w tym kilka osób, które oddały krew nie po raz pierwszy. – Cieszę się, że pracownicy samorządu chętnie włączyli się w akcję i po-



JEDEN DAWCA KRWI może uratować życie nawet trzem osobom. / FOT. VRSA.LT

mogli potrzebującym krwi. Im więcej będzie dawców, tym większe szanse na przeżycie będą mieli ci, których życie wspierają krople krwi oddane przez zdrowe osoby. Dziękuję wszystkim,

którzy włączyli się w szlachetną akcję – mówi o oddawaniu krwi Robert Duchniewicz, mer rejonu wileńskiego.

Według Narodowego Centrum Krwi codziennie 200 osób potrzebuje krwi. Transfuzja krwi nie tylko pomaga ratować życie, ale także poprawia jakość życia ciężko chorym pacjentom i wydłuża ich życie. Jest to szczególnie ważne dla pacjentów po ciężkich urazach i oparzeniach, krew często jest potrzebna kobietom w czasie porodu.

Dorosły człowiek ma średnio ok. 5 litrów krwi. Podczas oddania traci się 0,45 litra krwi. Jest to bezpieczna ilość krwi, której utrata nie szkodzi organizmowi ludzkiemu.

Liczba dawców szybko rośnie. Narodowe Centrum Krwi w tym roku może doliczyć się ponad 70 tys. dawców.

Więcej informacji na temat oddawania krwi: kraujodonoryste.lt. 

W Rudominie odbyła się otwarta dyskusja na temat różnorodności kulturowej Litwy

15 listopada w Szkole Sztuk Pięknych w Rudominie mieszkańcom rejonu przedstawiono Strategię Przyszłości Państwa „Litwa 2050”, po której odbyła się otwarta dyskusja na temat wielokulturowej przyszłości Litwy.

Zgromadzonych powitał mer Robert Duchniewicz. Jako przedstawiciel wielokulturowego regionu i wspólnoty narodowej podkreślił znaczenie wspólnoty i potrzebę łączenia aspektów różnorodności kulturowej w wizji przyszłości. – Cieszę się, że ta dyskusja toczy się w bogatym, wielokulturowym rejonie wileńskim, że możemy przedyskutować i poobcować, może to będzie miało swoisty wpływ na ukształtowanie wspólnej wizji – powiedział mer Duchniewicz.

Mer, który wspólnotowość nazwał impulsem na przyszłość, wyraził nadzieję, że organizatorzy uwzględnią w dokumencie wizji propozycje i pomysły, które pojawi-



TRZEŚ WIZJI przedstawili członkowie Państwowej Rady Postępu. Realizacja wizji „Litwa 2050” zacznie się od przyszłego roku. / FOT. VRSA.LT

ły się w trakcie dyskusji. Zaapelował także o otwarte rozmowy, które są cenną okazją do poprawy tego, co ważne, aby przyszłość była jak najlepsza dla nas i naszych dzieci.

Treść wizji przedstawili członkowie Państwowej Rady Postępu. Realizacja wizji „Litwa 2050” zacznie się od przyszłego roku, ale nadal każdy może zgłaszać uwagi i komentarze, które mogą zostać uwzględnione. Dokument został

przetłumaczony na języki: angielski, polski, rosyjski i migowy, nagłośniony i zaadaptowany tak, aby zapoznało się z nim jak najwięcej osób. Motto tej wizji brzmi: „Drogowskaz Litwa: kraj, w którym chcę żyć i tworzyć. Państwo, które chcę chronić”. Jak stwierdziła przedstawicielka rady, w hasło mieści się cała istota wizji.

Wizja przyszłości Litwy „Litwa 2050” to jeden z najważniejszych dokumentów

27-letniej perspektywy państwa, stworzony przez ekspertów, obywateli i innych współtwórców, łącznie ponad 2 tys. ludzi. Opisuje aspiracyjną przyszłość Litwy, przedstawia strategiczne wizje, ambicje, wartości i wskaźniki wpływu, które pokazują pożądane zmiany w warunkach społecznych, gospodarczych i środowiskowych kraju. Wizja opiera się na kulturze. **Więcej informacji o wizji „Litwa2050”:** Irv.lt/lt/lietuva-2050. KW

Samorząd Rejonu Wileńskiego zdobył odznakę Rady Europy za doskonałe zarządzanie demokratyczne

W czwartek 16 listopada, podczas uroczystej ceremonii wręczenia przez Radę Europy Znaku Dobrego Zarządzania Demokratycznego (ELoGE), która odbyła się w Ratuszu Miasta Wilna, mer Robert Duchniewicz odebrał przyznaną Samorządowi Rejonu Wileńskiego odznakę Rady Europy za nienaganne zarządzanie demokratyczne.

W tym roku Samorząd Rejonu Wileńskiego po raz pierwszy wyraził chęć udziału w projekcie „Wdrożenie zasad dobrego rządzenia na Litwie”, realizowanego przez Centrum Ekspertyki Dobrego Rządzenia Rady Europy i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych RL.

Mieszkańcy samorządu, radni i pracownicy administracji samorządu, którzy wzięli udział w badaniu, wypełnili zatwierdzone przez Radę Europy kwestionariusze dotyczące m.in.: uczestnictwa i reprezentacji, organizacji uczciwych wyborów, przejrzystości i otwartości samorządu, etycznego postępowania, kompetencji i produktywności, praw człowieka, odpowiedzialności. Po ocenie odpowiedzi i zebraniu wymaganej liczby punktów



ODZNAKI RADY EUROPY otrzymało 29 samorządów Litwy. / FOT. MSW RL

samorządy kraju otrzymują odznakę Rady Europy za doskonałe demokratyczne zarządzanie.

Nagrody samorządom wręczyły minister spraw wewnętrznych Agnė Bilotaitė oraz Claudia Luciani z Dyrekcji Generalnej

ds. Demokracji i Godności Człowieka Rady Europy. Odznaki Rady Europy otrzymało 29 samorządów kraju.

Oceny samorządów w ELoGE odbywają się od 2020 r. Kolejna ocena jest przewidziana w 2026 r. KW

Posiedzenia Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego również w języku migowym

Listopadowe posiedzenie Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego po raz pierwszy transmitowano z tłumaczeniem na język migowy. Przewiduje się, że odtąd to tłumaczenie będzie odbywać się na każdym posiedzeniu rady. Posiedzenia rady będą tłumaczone na język migowy przez tłumaczy

z Litewskiego Centrum Tłumaczeń Języka Migowego. Administracja Samorządu Rejonu Wileńskiego podpisała z tą instytucją umowę o współpracy.

Transmisja posiedzenia wyświetlana jest na podzielonym ekranie, na którym w czasie rzeczywistym widoczny jest

zarówno prelegent, jak i tłumacz języka migowego. Wszystkie posiedzenia Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego są publicznie transmitowane na platformach YouTube i Facebook. Na tej ostatniej transmisje posiedzeń uruchomiono z inicjatywy obecnej administracji samorządu. KW



WSCHÓD SŁOŃCA nad oceanem w Cascais jest niezapomnianym przeżyciem. Rozpryskujące się o skały fale przypominają wybuch wulkanu.

Spacer ze słońcem

Po Lizbonie, nazywanej miastem światła, nawet w listopadzie można chodzić w koszulce z krótkim rękawem. I właśnie do słonecznej stolicy Portugalii, w pochmurne listopadowe dni, zabieramy Czytelników „Kuriera Wileńskiego”.



Jarosław Tomczyk

Kiedy Wilno w oczekiwaniu na śnieg zanurza się w jesiennych mgłach i szarościach, w Portugalii, na drugim krańcu Unii Europejskiej, temperatury sięgają 20°C. Niebo ma kolor błękitny, a parki i ogrody mienią się

nie tylko soczystą zielenią, ale całą paletą kwiatnych barw. Zapraszamy zatem na mały spacer ze słońcem, które w Lizbonie nawet w listopadzie i grudniu świeci wysoko i jasno, poprawiając humory mieszkańców i turystów.

Usta piekiel

Przywitać wschodzące słońce jedziemy nad Atlantyk. Żeby zdążyć, taksówkę trzeba zamówić, gdy Lizbona po-



PLAC HANDLOWY jest jednym z najbardziej reprezentacyjnych w Lizbonie. Jego głównymi elementami są pomnik Józefa I oraz Łuk Triumfalny.

grążona jest jeszcze we śnie. 25 euro, pół godziny jazdy i jesteśmy w Cascais, a dokładnie w Boca do Inferno, czyli w Ustach Piekieł. To niezwykła formacja skalna, w której wody oceanu z hukiem rozbijają się o fantastycznie wyrzeźbione ściany małej jaskini.

Kiedy człowiek ujrzy to pierwszy raz, jest pod ogromnym wrażeniem, ale gdy jeszcze zobaczy efekt w promieniach wschodzącego słońca, widok dosłownie odbiera mu mowę. Choć wody spokojne, rozpryskujące się fale przypominają wybuch wulkanu, a ciekawość każe wyobrazić sobie, co dzieje się, kiedy na oceanie hula sztorm. Patrząc z tego miejsca w stronę horyzontu, można sobie uświadomić, jak wielkimi śmiałkami musieli być ci, którzy przed ponad pięciuset laty wyruszyli stąd na okrętach w poszukiwaniu nieznanych lądów. Trudno rozstać się z Ustami Piekieł, czas jednak wracać do Lizbony. Spacerem, pośród kwitnących przydomowych

ogrodów, udajemy się na dworzec kolejowy w centrum letniskowego Cascais. Stamtąd jedziemy do stolicy. Droga wiedzie wzdłuż szeroko rozlanego Tagu, najważniejszej portugalskiej rzeki. Perony niektórych stacji usadowione są właściwie na plaży. Trudno nie zazdrościć tym, którzy każdego dnia dojeżdżają z nich do pracy czy szkoły pociągiem.

Plac Handlowy

Kolejka dowozi nas w pobliże Praça do Comércio, jednego z głównych placów Lizbony. Dzisiaj nazywany jest placem Handlowym, ale dawniej nosił nazwę placu Pałacowego, bo przed straszliwym trzęsieniem ziemi w 1755 r. stał tam pałac królewski. To właśnie na tym placu Lizbona witała marynarzy wracających z dalekich wypraw i miały miejsce najważniejsze wydarzenia w historii Portugalii.

Tereny, na których znajduje się plac, dostały impuls do rozwoju w początkach XVI w., kiedy to król Manuel I postanowił zbudować w tym miejscu swoją nową siedzibę – pałac Ribeira. To właśnie wtedy, w dobie wielkich odkryć geograficznych, powstał nieistniejący już pałac, a także zabudowania portowe i szereg instytucji odpowiedzialnych za handel z nowymi terytoriami oraz ich zarządzaniem. Wiele z nich mieściło się właśnie przy Praça do Comércio, w tym m.in. słynna Casa da Índia. Po trzęsieniu ziemi zaprojektowano regularny plac otwarty od strony rzeki. Jego wymiary to 177 na 192,5 m, a plan architektoniczny został zrealizowany prawie w całości w XVIII w. Nadbrzeże, którego schody opadają do Tagu, jest niezwykle klimatycznym miejscem. Głównymi elementami odbudowanego placu są pomnik Józefa I oraz Łuk Triumfalny, a także potężne zabudowania budynków otaczających plac



LIZBOŃSKIE OCEANARIUM należy do najnowocześniejszych w Europie. Posiada 16 tys. różnych zwierząt, które podziwiać można na dwóch kondygnacjach.

z trzech pozostałych stron. Mają one na parterze obszerne galerie, a mieszczą się w nich obecnie m.in. Ministerstwo Sprawiedliwości, a także najstarsza kawiarnia w Lizbonie – Cafe Martinho da Arcada, z 1782 r. Rozległy obszar placu zamykają dwie potężne wieże, które mają symbolizować dawny pałac i jego wielkość. Miejsce to, najczęściej oczywiście tonące w słońcu, jest jednym z najbardziej reprezentacyjnych, a jednocześnie ulubionych zarówno przez gości, jak i mieszkańców Lizbony.

Muzeum azulejos

Z placu Handlowego autobusem 728 jedziemy wzdłuż Tagu w stronę Oceanarium. Po drodze mijamy mało ciekawe zabudowania portowe, a pośród nich, w pięknym, dawnym klasztorze Matki Boskiej, muzeum azulejos (Museu Nacional do Azulejo), czyli kafli, którymi pokryta jest większość budynków w Lizbonie.

Muzeum powstało w 1965 r., zaś klasztor, w którym zostało zlokalizowane, został ufundowany przez królową Leonorę w 1509 r. Klasztor został odbudowany po trzęsieniu ziemi z 1755 r., a jego wnętrza uchodziły za jedne z najwspanialszych w całej Lizbonie. Kolekcja muzealna idealnie wpasowana

jest w pomieszczenia, toteż zapoznając się z nią, poznajemy też architekturę dawnego klasztoru. Tym, co na wielu zwiedzających robi największe wrażenie, jest kościół bogato zdobiony malowidłami oraz panelami z płytek azulejos. Warto zwrócić w nim uwagę m.in. na kaplicę św. Antoniego z XVIII-wieczną barokową dekoracją autorstwa Andrégo Gonçalvesa.

Kolekcja azulejos jest największą tego typu w Portugalii, a przedstawia rozwój płytek od XV w. aż do chwili obecnej. Podczas zwiedzania jesteśmy najpierw prowadzeni przez wystawy prezentujące różne techniki i materiały do tworzenia kafli. Następnie szlak prowadzi chronologicznie przez wieki rozwoju płytek. Na najwyższej kondygnacji powszechny zachwyty wzbudza kompozycja przedstawiająca panoramę Lizbony przed tragicznym w skutkach trzęsieniem ziemi z 1755 r. Wykonana 17 lat wcześniej składa się z ponad 1300 elementów, ma 23 metry szerokości i w całości wykonana jest z biało-niebieskich płytek azulejos.

Oceanarium

To jedna z największych atrakcji turystycznych w portugalskiej stolicy, uwielbianą nie tylko przez dzieci, lecz także

przez dorosłych. Oceanarium jest zlokalizowane w najnowszej dzielnicy Lizbony – Parku Narodów, który powstał po wystawie Expo '98 – i jest największym tego typu obiektem w Europie. Jego centralnym punktem jest ogromne akwarium. Ma pojemność prawie 5 tys. metrów sześciennych, czyli mieści ponad pięć milionów litrów wody! Jego ściany tworzą 27-centymetrowej grubości szyby akrylowe. Za nimi zobaczyć można m.in.: rekiny, płaszczki, barakudy, samogłowy, tuńczyki czy mureny. Podziwiać można je zarówno z poziomu parteru, jak i pierwszego piętra.

Oceanarium w Lizbonie posiada w swojej kolekcji ponad 16 tys. różnych zwierząt 450 gatunków! Główny zbiornik jest otoczony przez cztery dwukondygnacyjne części, z których każda prezentuje florę i faunę innego oceanu. Podziwiać w nich możemy zatem życie i środowisko Oceanu Spokojnego, Atlantyckiego, Indyjskiego oraz Arktycznego. W tym ostatnim przypadku poczujemy chłód, podziwiając maszerujące i kąpiące się wokół nas pingwiny, a w przedostatnim – tropikalny upał, gdy zapuścimy się w las bujnej roślinności. Oceanarium pozwala przenieść się w głąbiny podwodnego świata, w którym bez chwili nudy spędzić można nawet cały dzień, aż do zachodu słońca.



KDPW |

KDPW
CCP |

www.kdpw.pl
www.kdpwccp.pl

NIEZAWODNE USŁUGI DLA RYNKU FINANSOWEGO

- Centralny depozyt papierów wartościowych
- Rozliczenia i rozrachunek transakcji z wielu rynków
- Zarządzanie systemem gwarantowania rozliczeń
- Realizacja świadczeń na rzecz posiadaczy papierów wartościowych
- Repozytorium Transakcji EMIR
- Repozytorium Transakcji SFTR
- Gromadzenie i przetwarzanie danych rynkowych
- Usługa ARM
- Nadawaniem kodów LEI
- Nadawanie numerów ISIN
- Obsługa Walnych Zgromadzeń z wykorzystaniem aplikacji eVoting
- Obsługa zdalnego głosowania na posiedzeniach zarządów i rad nadzorczych (eVoting-board)
- Aplikacje: Identyfikacja akcjonariuszy spółki publicznej i niepublicznej
- Prowadzenie Systemu Rekompensat